

VIII kadencja



KANCELARIA SEJMU

Biuro Komisji Sejmowych

PEŁNY ZAPIS PRZEBIEGU POSIEDZENIA

- **KOMISJI ROLNICTWA I ROZWOJU WSI**
(NR 10)
z dnia 27 stycznia 2016 r.

Pełny zapis przebiegu posiedzenia

Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi (nr 10)

27 stycznia 2016 r.

Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi, obradująca pod przewodnictwem posła **Jarosława Sachajki (Kukiz'15)**, przewodniczącego Komisji, zrealizowała następujący porządek dzienny:

I. Rozpatrzenie informacji Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi dotyczących:

- „Ulepszania krajowych źródeł białka roślinnego, ich produkcji, systemu obrotu i wykorzystania w paszach”;
- „Zwiększenia wykorzystania krajowego białka paszowego dla produkcji wysokiej jakości produktów zwierzęcych w warunkach zrównoważonego rozwoju”.

II. Prezentacja opinii:

- „Wybrane problemy hodowli roślin strączkowych – krajowe źródła białka paszowego”;
- „Nowe trendy w agrotechnice roślin strączkowych i sposoby zwiększenia opłacalności uprawy”;
- „Możliwości zastąpienia importowanego białka sojowego rodzimymi białkami roślinnymi w żywieniu drobiu i świń”;
- „Wybrane aspekty rynku roślin strączkowych”;
- „Rozwój rynku rodzimych roślin strączkowych jako czynnik bezpieczeństwa żywnościowego w Polsce”.

W posiedzeniu udział wzięli: **Ewa Lech** podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi wraz ze współpracownikami, **Tadeusz Kłos** główny inspektor ochrony roślin i nasiennictwa, **Jarosław Sierszchulski** zastępca prezesa Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wraz ze współpracownikami, **Jerzy Dawidek** doradca techniczny w Departamencie Rolnictwa i Rozwoju Wsi Najwyższej Izby Kontroli, **Marzena Trajer** dyrektor Biura Analiz i Programowania Agencji Rynku Rolnego, **Mirosław Helta** kierownik Sekcji Hodowli w Zespole Nadzoru Właścicielskiego Biura Prezesa Agencji Nieruchomości Rolnych, prof. dr hab. **Edward S. Gacek** dyrektor Centralnego Ośrodka Badań Odmian Roślin Uprawnych COBORU, prof. dr hab. **Andrzej Rutkowski** kierownik Katedry Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, prof. dr hab. **Jerzy Szukała** profesor w Zakładzie Nasiennictwa Katedry Agronomii Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, prof. dr hab. **Wiesław Koziara** dziekan Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii UP w Poznaniu, prof. dr hab. **Michał Jerzak** kierownik Zakładu Rachunkowości, Rynków Finansowych i Towarowych w Gospodarce Żywnościowej Wydziału Ekonomiczno-Społecznego UP w Poznaniu, prof. dr hab. **Jerzy Księżak** kierownik Zakładu Uprawy Roślin Pastewnych Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa-Państwowego Instytutu Badawczego, prof. dr hab. **Wojciech Święcicki** członek Rady Naukowej Instytutu Genetyki Roślin Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu, dr inż. **Wojciech Mikulski** pracownik naukowy UP w Poznaniu i IGR PAN Poznań, **Waldemar Michalak** członek Zarządu Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepek i Roślin Białkowych wraz ze współpracownikami, **Andrzej Danielak** prezes Polskiego Związku Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu, **Barbara Jaworska** dyrektor Biura Federacji Związków Pracodawców-Dzierżawców i Właścicieli Rolnych, **Małgorzata Ramatowska** starszy specjalista w Biurze Krajowej Rady Izb Rolniczych, **Anna Hammermeister** główny specjalista ds. hodowli trzody

chlewnej Polskiego Związku Hodowców i Producentów Trzody Chlewnej POLSUS, **Stefan Chrzanowski** dyrektor Biura Ogólnopolskiego Związku Producentów Drobiu POLDRÓB, **Maciej Bujnik** p.o. dyrektora Biura Krajowej Federacji Hodowców Drobiu i Producentów Jaj, **Przemysław Gawlas** przedstawiciel Stowarzyszenia Danube Soya (Donau Soja), ekspert Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku i Roślin Białkowych, **Paweł Połanecki** przedstawiciel Koalicji Polska Wolna od GMO, **Jerzy Chróścikowski** przewodniczący NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, **Jacek Staciwa** prezes Zarządu Krajowego Związku Rewizyjnego Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, **Marian Sikora** przewodniczący Rady Federacji Branżowych Związków Producentów Rolnych, **Bolesław Borysiuk** przewodniczący Związku Zawodowego Rolnictwa i Obszarów Wiejskich „Regiony”, **Mariusz Gołębiowski** zastępca przewodniczącego Związku Zawodowego Rolników „Ojczyzna”, **Krzysztof Skrzypczak** pełnomocnik „Optima Fide” oraz **Jan Sposób** członek Konfederacji na Rzecz Reform Ustrojowych KoRRReUs.

W posiedzeniu udział wzięli pracownicy Kancelarii Sejmu: **Ewa Karpińska-Brzost** i **Dariusz Rzepnikowski** – z sekretariatu Komisji w Biurze Komisji Sejmowych.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Witam państwa bardzo serdecznie. Otwieram posiedzenie Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Stwierdzam kworum.

W porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia mamy następujące punkty. Punkt pierwszy – rozpatrzenie informacji Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi, dotyczących „Ulepszania krajowych źródeł białka roślinnego, ich produkcji, systemu obrotu i wykorzystania w paszach” oraz „Zwiększenia wykorzystywania krajowego białka paszowego dla produkcji wysokiej jakości produktów zwierzęcych w warunkach zrównoważonego rozwoju”.

W punkcie drugim mamy prezentację opinii. Pierwsza z nich to „Wybrane problemy hodowli roślin strączkowych – krajowe źródła białka paszowego”; opinię przedstawi pan prof. Wojciech Świącicki. Kolejny temat to „Nowe trendy w agrotechnice roślin strączkowych i sposoby zwiększenia opłacalności uprawy”; prezentację przedstawi prof. Jerzy Szukała. Następną prezentacją to „Możliwości zastąpienia importowanego białka sojowego rodzimymi białkami roślinnymi w żywieniu drobiu i świń”, a przedstawi ją prof. Andrzej Rutkowski. Tematem czwartej prezentacji będą „Wybrane aspekty rynku roślin strączkowych”; prezentację przedstawi dr Wojciech Mikulski. Piąta prezentacja to „Rozwój rynku rodzimych roślin strączkowych jako czynnik bezpieczeństwa żywnościowego w Polsce”, a przedstawi ją prof. Michał Jerzak.

W trzecim punkcie porządku dziennego mamy informację Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi o realizacji programu wsparcia upraw roślin wysokobiałkowych w 2015 r. oraz o planach na lata 2016-2020. Punkt czwarty – rozpatrzenie wniosku o powołanie podkomisji nadzwyczajnej do spraw spółdzielczości rolniczej. Punkt piąty – rozpatrzenie wniosku o powołanie podkomisji stałej do spraw monitoringu Wspólnej Polityki Rolnej Unii Europejskiej.

Czy są uwagi do porządku obrad? Uwag nie słyszę. Uważam dzisiejszy porządek obrad za przyjęty.

Przystępujemy do realizacji pierwszego punktu porządku dziennego. O zabranie głosu proszę przedstawiciela Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi Ewa Lech:

Dziękuję za udzielenie głosu. Panie przewodniczący, panie i panowie posłowie, szanowni państwo. W imieniu ministra rolnictwa chciałabym przedstawić punkt pierwszy obrad, który będzie obejmował informację na temat rezultatów czy wyników wieloletniego programu badawczego, realizowanego w latach 2011-2015 pod hasłem „Ulepszanie krajowych źródeł białka roślinnego, ich produkcji, systemu obrotu i wykorzystania w paszach”. Dostaliście państwo wszystkie materiały, w których są zawarte dokładne informacje; dlatego bardzo skrótowo przedstawię *clou* tego wszystkiego, co państwa interesuje.

Jak wiadomo, program był realizowany przez cztery instytuty: Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa-PIB w Puławach, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, Instytut Genetyki Roślin w Poznaniu oraz Instytut Technologiczno-Przyrodni-

czy w Falentach. Instytuty były także wspierane przez inne ośrodki naukowe i stacje hodowli roślin, przez przetwórców i producentów z branży rolno-spożywczej. Celem programu było przyczynienie się do zwiększenia zainteresowania uprawą krajowych gatunków roślin strączkowych i motylkowatych drobnonasiennych, zwiększenie ich udziału w strukturze zasiewów oraz wykorzystanie do produkcji pasz dla zwierząt monogastrycznych i przeżuwających.

Pięcioletni program był realizowany w kilku obszarach badawczych. Pierwszy obszar to obszar genetyczny. Opracowano metody skracające proces hodowli odmian grochu. Wytworzono materiały wyjściowe do hodowli odmian bobiku samokończącego, niskotanninowego o niepękającej okrywie nasion. Przeprowadzono szereg badań genetycznych i odpornościowych. W obszarze agrotechnicznym porównano opłacalność i produktywność roślin strączkowych oraz efekty ekonomiczne w różnych technologiach uprawy.

Z kolei w obszarze badawczym dotyczącym żywienia oznaczono wartość pokarmową roślin strączkowych dla zwierząt monogastrycznych. Opracowano składy koncentratów wysokobiałkowych jako alternatywę dla pasz opartych o śrutę sojową. Wykonano testy żywieniowe na drobiu i trzodzie chlewnej w gospodarstwach tradycyjnych i ekologicznych. Wszystko to oczywiście było przeprowadzane w kontekście utrzymania zakazu stosowania pasz GMO w przyszłości; tak że w ten sposób będą wykorzystywane efekty tego programu.

W obszarze badawczym dotyczącym aspektów ekonomicznych, przeprowadzono ocenę stanu produkcji i opłacalności oraz rynkowej konkurencyjności rodzimych odmian roślin strączkowych. Zidentyfikowano mechanizmy systemu obrotu na rynku nasion rodzimych roślin strączkowych. Wstępnie zaproponowano modele rynkowe, umożliwiające zwiększenie popytu na ten surowiec.

Następnie w obszarze badawczym, dotyczącym trwałych użytków...

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Przepraszam. Prosiłbym, żeby pani mówiła głośniej i do mikrofonu.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Dobrze. Następnie w obszarze badawczym, dotyczącym trwałych użytków zielonych, opracowano skład gatunkowy i odmianowy mieszanek do renowacji trwałych użytków zielonych. Oceniono również jakość mięsa z tusz bydła żywionego paszami, pochodzącymi ze wzbogaconych trwałych użytków zielonych.

Druga część materiału, który mam przedstawić, nosi tytuł „Zwiększenie wykorzystania krajowego białka paszowego dla produkcji wysokiej jakości produktów zwierzęcych w warunkach zrównoważonego rozwoju”. Ta część materiału obejmuje program badawczy, który został zatwierdzony przez Radę Ministrów 15 grudnia. Jest to nowy program na lata 2016-2020, który będą realizować te same ośrodki naukowe. Wyniki uzyskane w trakcie realizacji programu, o którym wcześniej mówiłam, pozwoliły na wskazanie zadań, które wymagają kontynuacji. Są to badania genetyczne, wspomagające hodowlę rodzimych odmian roślin strączkowych; badania agrotechniczne i żywieniowe; badania nad doskonaleniem rynkowego systemu obrotu rodzimymi roślinami białkowymi oraz badania nad zwiększeniem potencjału trwałych użytków zielonych.

Jak wiadomo, zwiększenie produkcji białka z rodzimych źródeł do 50% rocznego zapotrzebowania zapewniłoby tzw. bezpieczeństwo białkowe kraju, a dodatkowo pozwoliłoby zaoszczędzić około 1,5 mld zł rocznie. Uwzględniając fakt, że około 90% światowej produkcji śruty sojowej pochodzi z odmian genetycznie modyfikowanych, którym niechętna jest znaczna część konsumentów, warto podkreślić, że krajowe źródła białka są wolne od GMO.

Jednym z kluczowych celów nowego programu jest stworzenie marki produktów wytworzonych na bazie rodzimych roślin białkowych, a także opracowanie strategii ich komercjalizacji. Do nowego programu oprócz dotychczas badanych gatunków grochu, łubinu oraz bobiku zostaną włączone krajowe odmiany soi.

Dodam tylko, że na pierwszy program wyasygnowano 35 mln zł, natomiast na bieżący program będą wyasygnowane 33 mln zł.

To tyle tytułem przedstawienia programów. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Przechodzimy do dyskusji. Czy ktoś z gości chciałby zabrać głos na ten temat? A czy chcą się wypowiedzieć panie i panowie posłowie?

W takim razie przechodzimy do drugiego punktu porządku obrad. Chciałbym teraz oddać głos przybyłym gościom. Proszę bardzo. Pierwszy temat – „Wybrane problemy hodowli roślin strączkowych”.

Członek Rady Naukowej Instytutu Genetyki Roślin Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu prof. dr hab. Wojciech Świącicki:

Wojciech Świącicki, Instytut Genetyki Roślin.

Szanowni państwo. Modyfikowana soja jest głównym, a właściwie można powiedzieć, że najważniejszym surowcem do produkcji mięsa drobiowego i wieprzowego. Potrzebujemy rocznie około 2 mln ton śruty sojowej, czyli uwzględniając pewne tendencje wzrostowe, jest to mniej więcej 1,3 mln ton białka o wartości około 4 mld zł, oczywiście w zależności od wahań cen. Warto sobie uzmysłowić, że śrutę sojową sprowadzamy w zasadzie z trzech państw: z Brazylii, Argentyny i Stanów Zjednoczonych. Te kraje są zarówno głównym światowym producentem nasion soi, jak i głównym dostawcą śrut sojowej. Istnieje drugie niebezpieczeństwo, a mianowicie takie, że importerem 45% światowej produkcji nasion są Chiny. Te dwa fakty – monopol na produkcję i jednocześnie pochłanianie prawie połowy światowej produkcji nasion – upoważniają nas do używania pojęcia „bezpieczeństwa białkowego kraju”.

Jakie mogłyby być krajowe źródła białka paszowego? Uważamy, że około 300 tys. ton mogłoby pochodzić z roślin strączkowych uprawianych w kraju, około 200 tys. ton – ze śruty rzepakowej, a około 150 tys. ton można byłoby uzyskać z suszonych wywarów zbożowych. A więc łącznie 650 tys. ton, czyli około 50% rocznego zapotrzebowania na białko paszowe, można byłoby pokryć z własnych źródeł.

Jeżeli mówimy o roślinach strączkowych, to warto sobie jeszcze uzmysłowić ich inne zalety. Oczywiście, są źródłem białka – mamy od 22% do ponad 40% białka w nasionach. Następną zaletę stanowi wiązanie azotu atmosferycznego przez bakterie korzeniowe, czyli jest to też konkretna oszczędność, polegająca na niestosowaniu mineralnych nawozów azotowych. Poza tym jest jeszcze jedna, wartościowa cecha, a mianowicie wpływ następczy na plonowanie, co przy liczącym 70% areale zbóż w kraju ma również istotne znaczenie. Ponadto występują tzw. korzyści środowiskowe; przyjmuje się, że gdyby areal roślin strączkowych wynosił 20%, to wówczas o 13% mniejsze byłoby zużycie energii. Przyjmuje się również, że w całym cyklu – od wyprodukowania do dostarczenia na pole jednej tony nawozu mineralnego – musimy zużyć jedną tonę oleju napędowego. A wreszcie trzeba sobie uświadomić, że połowa emisji gazów cieplarnianych z rolnictwa to tlenek azotu, którego wartość grzewcza jest 300 razy większa od dwutlenku węgla.

Mam opowiedzieć o obszarze badań genetyczno-hodowlanych dla ulepszania odmian. Odmiana jest uznawana w rolnictwie za najtańszy środek produkcji i zarazem najbardziej przyjazny dla środowiska. O znaczeniu odmian roślin strączkowych nie ma jakichś specjalnych danych, ale proszę zwrócić uwagę na bardzo obrazowy przykład pszenicy. Otóż ulepszenie plonów, czyli ich potrojenie od kilku do kilkunastu kwintali, zajęło człowiekowi 600 lat; działo się to pomiędzy XIV a XIX czy XX wiekiem. Natomiast potrojenie plonów od ponad 20 do ponad 70 kwintali z hektara zajęło raptem 50 lat. Stało się tak w II połowie XX stulecia. Świadczy to o znaczeniu zastosowanych w praktyce osiągnięć naukowych. Dzięki temu świat był w stanie potroić globalną produkcję zbóż bez specjalnego zwiększania obszaru uprawy.

W minionym pięcioleciu zajmowaliśmy się w ramach programu badaniami nad możliwością rozwiązania problemów, mających znaczenie dla hodowli nowych odmian z zakresu ulepszania ilości i jakości plonów, funkcji życiowych roślin, dostosowania cech roślin i odmian do technologii uprawy. Każda roślina oczywiście ma jakieś swoje specyficzne, korzystne właściwości, a także ma wady, które trzeba usuwać. Nie byliśmy w stanie zajmować się wszystkim, ale wybraliśmy te problemy, które, naszym zdaniem, są najważniejsze. Okres pięcioletni jest stosunkowo krótkim okresem, ale można pochwalić się przynajmniej kilkoma wartościowymi osiągnięciami, mającymi bezpośrednio znacznie

dla ulepszania odmian. Na przykład, dotychczasowy postęp w hodowli większości gatunków osiągano dzięki poprawieniu indeksu żniwnego. A my uważamy, że duże rezerwy tkwią w ulepszaniu sprawności procesów fizjologicznych roślin i wykazaliśmy potrzebę zastosowania idącej w tym kierunku selekcji w hodowli.

Jak państwo widzą, jest bardzo ważny problem, a właściwie wada roślin strączkowych, krótko nazywana opadaniem kwiatów; czyli jest niewielki procent zawiązanych strąków w stosunku do liczby kwiatów, wytworzonych przez roślinę. Nie są znane przyczyny tego stanu rzeczy. Nie wiemy, czy leżą one w genotypie rośliny, czy też są uzależnione od warunków środowiskowych, na co człowiek mógłby wpływać. Okazało się, że pewne regulatory wzrostu, a także hormony stosowane dla roślin mogą mieć pozytywny wpływ na zmniejszenie tej wady. Takie badania wymagają potwierdzenia w praktyce.

Wiemy, że rośliny strączkowe możemy siać wcześniej, ale jest zróżnicowana przydatność gatunków i odmian poszczególnych gatunków. Okazało się, że najmniej wrażliwy jest groch i pewne jego odmiany, a następnie łubin żółty i łubin wąskolistny; ale największym wzrostem plonu, reakcją na wczesne siewy, charakteryzuje się łubin wąskolistny, łubin żółty i groch.

Następnie badaliśmy także stabilność plonu odmian i gatunków w zróżnicowanych warunkach środowiska. Okazało się, że zróżnicowanie jest na tyle silne, iż rolnik powinien korzystać z regionalnych wyników porejestrowego doświadczalnictwa odmianowego, a tego typu doświadczenia powinny być prowadzone w każdym województwie. Należy umożliwić selekcję i dobór takich odmian do uprawy, które są właściwe dla danego regionu.

Zajmowaliśmy się również usuwaniem tzw. związków antyżywniowych w nasionach. Patrzyliśmy, w jaki sposób można korzystnie wpływać na obecność tych związków. Związki antyżywniowe są niekorzystne z punktu widzenia konsumpcji, ale mają pewne znaczenie, np. dla cech fizjologicznych nasion. Okazało się, że poziom pewnej grupy tego rodzaju związków może być obniżony; dotyczy to wielocukrów, które powodują niekorzystne wzdęcia przy nadmiernym spożyciu. Obniżenie poziomu związków odbywa się bez negatywnego wpływu na stan fizjologiczny.

Doszliliśmy też do bardzo wartościowego wniosku, dotyczącego ulepszania nasion łubinów. A mianowicie można obniżyć zawartość pewnej grupy rafinoz, bo jest ona negatywnie skorelowana z zawartością związków o nazwie galaktozylo-cyklitole, które z kolei mają mniejszy potencjał wzdymający i dodatkowo posiadają właściwości prozdrowotne. Ta tendencja byłaby niezmiernie korzystna w selekcji łubinów.

Zajmowaliśmy się też badaniami z zakresu genetyki roślin, poszukując markerów cech przydatnych w hodowli, które można byłoby stosować we wczesnym etapie. Chodzi o takie cechy, jak odporność na askochytozę, na wyleganie u grochu czy działanie genów kontrolujących zawartość związków obniżających poziom alkaloidów. W efekcie badań z zakresu genetyki zostały opracowane metody przydatne dla hodowli, np. metoda pozwalająca wyeliminować negatywną cechę, jaką jest pęknięcie okrywy nasiennej u bobików. Dzięki temu wzrasta wartość materiału siewnego, a także można stosować mniejszą ilość wysiewu. Ponadto dla grochu, łubinu żółtego i łubinu wąskolistnego opracowano metodykę skracającą proces hodowli dzięki wytwarzaniu większej ilości potomstwa w ciągu roku.

W nowym rozdaniu, w nowym obszarze, który nazwaliśmy „Nowe metody i techniki dla ulepszania wartości odmian roślin strączkowych”, postawiliśmy sobie za cel ulepszenie procesów fizjologicznych, ulepszenie jakości nasion, a także efektywności hodowli. Chcemy zajmować się badaniami nad obniżeniem zawartości związków antyżywniowych i innych związków w kolejnych gatunkach. Następnie chcemy także kontynuować badania nad procesem opadania kwiatów, bo uważamy, że jest to bardzo ważny proces i ma duży wpływ na jakość odmian, a idąc tą drogą można byłoby znacznie ulepszyć odmiany.

Następnie chcemy zajmować się również opracowywaniem nowych metod, skracających proces hodowli kolejnych gatunków; tym razem bobiku i łubinu białego. Chcemy także zająć się opracowaniem metody hodowli syntetycznych odmian bobiku. Duży nacisk położymy również na zagadnienia związane z fizjologią roślin, widząc na tym

obszarze rezerwy dla poprawienia wartości odmian. Będziemy się zajmować procesami związanymi z wiązaniem azotu atmosferycznego, formowaniem organów generatywnych czy sprawnością procesu fotosyntezy, a także będziemy próbowali opracować nowe metody hodowli poprzez krzyżowanie gatunków oddalonych. Mamy zamiar wzorem metody bulbozowej u jęczmienia opracować czy znaleźć taki gatunek, który pozwala w krótkim czasie wytworzyć linie homozygotyczne u któregoś z gatunków.

A teraz kilka przykładów napawających optymizmem. To zdjęcie pokazuje, jak może wyglądać, np. odmiana łubinu żółtego podatna na fuzarium i jak wygląda pole odmiany odpornej. Kolejne zdjęcia pokazują postęp w hodowli odmian wcześniejszych; po lewej stronie jest łubin żółty i łubin wąskolistny, odmiany tradycyjne, a po prawej stronie mamy znacznie wcześniejsze odmiany samokończące. Jak widać, zdjęcia zostały zrobione w tym samym dniu.

Na następnym slajdzie jest fragment wyników badań Centralnego Ośrodka Badań Odmian Roślin Uprawnych w Słupi Wielkiej. Przyjmuje się, że ulepszenie odmiany na tym poziomie, czyli o 2-3%, to już jest bardzo dużo, bo w skali dziesięciolecia byłby to plon ulepszony przeciętnie o 30%. Tymczasem są wytwarzane nowe formy; wytwarzane w efekcie prowadzonej praktycznej hodowli, a nie badań podstawowych w spółkach hodowli roślin. Rezultatem prac są wytwarzane odmiany, np. odmiany grochu o 7% lepsze, łubinu żółtego o 10% lepsze, a jak widać na przykładzie dwuletnich wyników dla łubinu wąskolistnego, najprawdopodobniej wejdą do rejestru odmiany o 20% lepsze. A więc właściwie jest to postęp trudny do uwierzenia.

Optymizmem napawa również reakcja na ulepszanie, na wprowadzanie do uprawy nowych odmian, polegająca na wzroście zainteresowania materiałem siewnym. Proszę zwrócić uwagę na dolny szereg – w minionym pięćdziesięcioleciu powierzchnia materiałów kwalifikowanych wzrosła trzykrotnie.

Na zakończenie pozwolę sobie poinformować tych z państwa, którzy o tym nie wiedzą, że niejako na dobry początek naszego kolejnego programu, czyli nowego rozdania programu na lata 2016-2020, ONZ ustanowił rok 2016 Międzynarodowym Rokiem Roślin Strączkowych. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Drugi temat – „Nowe trendy w agrotechnice roślin strączkowych i sposoby zwiększania opłacalności uprawy”. Pan prof. Jerzy Szukała.

Profesor w Zakładzie Nasiennictwa Katedry Agronomii Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu prof. dr hab. Jerzy Szukała:

Nazywam się Jerzy Szukała, jestem z Katedry Agronomii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Mam przyjemność zaprezentować państwu temat badawczy „Nowe trendy w agrotechnice roślin strączkowych i sposoby zwiększania opłacalności uprawy”. Proszę państwa, ten temat obejmował siedem zadań badawczych. Pierwsze zadanie to ocena trwałego oddziaływania uproszczeń w uprawie roli m.in. na plonowanie i jakość nasion; a więc badaliśmy wpływ konkretnych uproszczeń w uprawie roli, które ostatnio w coraz większym stopniu mają zastosowanie w praktyce. Dotychczas nie przeprowadzono w większym zakresie badań nad roślinami strączkowymi; myśmy robili doświadczenia zarówno w doświadczeniach ścisłych, jak i łanowych.

Drugi temat to przyrodnicze, produkcyjne i ekonomiczne skutki różnej intensywności uprawy łubinu w trzech technologiach: nisko-, średnio- i wysokonakładowych, a więc określiliśmy, jaka jest reakcja łubinów na nakłady, poniesione na przemysłowe środki produkcji. Sprawdzaliśmy, czy daje to jakieś efekty, czy nie daje i jak to zagadnienie wygląda od strony ekonomicznej.

Następnie badaliśmy rolniczą i ekonomiczną waloryzację przedplonów strączkowych, a więc sprawdzaliśmy, co jest warte stanowisko po roślinach strączkowych dla zbóż i rzepaku. Wszystkie doświadczenia były prowadzone w aspekcie praktycznym.

W ramach omawianego programu prowadziliśmy również doświadczenia z jesiennym wysiewem grochu i łubinu żółtego, by w większym stopniu wykorzystać potencjał biologiczny

roślin strączkowych i odmian roślin strączkowych. Jak wiemy, formy ozime mają pod tym względem większe możliwości niż formy jare, co najlepiej widać na przykładzie zbóż.

Robiliśmy również badania dotyczące nawożenia. Polska ciągle ma dość dużą produkcję mieszanek – nie tylko mieszanek zbożowych, ale i zbożowo-strączkowych; jest to produkcja w granicach około 50 tys. ha, zwłaszcza w drobnych gospodarstwach. A więc prowadziliśmy badania nad wpływem mieszanek, nad ułożeniem najlepszych mieszanek i doбором komponentów oraz wpływem nawożenia słomą na plonowanie bobiku i grochu.

Również monitorowaliśmy na terenie kraju, w różnych regionach, jak wygląda zdrowotność nasion roślin strączkowych jako materiału siewnego i nasion zebranych u roślin strączkowych. Chcieliśmy sprawdzić, jaka jest sytuacja. Jeśli mało się uprawia, to jest małe nasilenie. Jak to wygląda w miarę upływu lat? Jakie jest zwiększenie powierzchni uprawy?

Ostatnie, siódme zadanie badawcze dotyczyło siewu punktowego. Szukaliśmy sposobów na ograniczenie normy ilości wysiewu. Materiał siewny jest drogi i jest to dosyć ważny punkt w nakładach bezpośrednich na produkcję, a więc w związku z tym prowadziliśmy badania.

Proszę państwa, jest pięć najważniejszych gatunków roślin strączkowych, którymi się zajmowaliśmy. W największym stopniu w tej edycji pracowaliśmy nad łubinem wąskolistnym. Jak państwo widziecie na slajdzie, zawartość białka w nasionach łubinu wąskolistnego wynosi od 30 do 33%. Pracowaliśmy nad łubinem żółtym, który ma najwięcej białka w suchej masie nasion; ma więcej białka niż soja, bo ma go od 40 do 44%, a właściwie w łubinie żółtym zawartość białka w suchej masie mieści się w przedziale 42-44%. A więc jest to roślina bardzo atrakcyjna pod względem zawartości białka w suchej masie.

Zajmowaliśmy się również grochem pastewnym. Groch, niestety, ma niewiele białka, bo od 20% do 22-23%, ale za to daje wyższe plony.

Jeśli chodzi o trzeci gatunek łubinu, czyli łubin biały, to tak jak państwo widziecie, ma on od 33 do 36% białka. Atrakcyjna roślina. Z naszych badań wynika – już teraz mogę to powiedzieć – że jest to gatunek najwyżej plonujący spośród wszystkich trzech łubinów i zasługujący na szczególne rozpowszechnienie w uprawie.

Zajmowaliśmy się również kolejnym gatunkiem, czyli bobikiem. Bobik jest świetną rośliną. W naszych warunkach bobik jest właściwie najwyżej plonującą rośliną strączkową. Niestety, wysoko plonuje w konkretnych warunkach, a więc w dobrych warunkach wilgotnościowych i przede wszystkim na bardzo dobrych glebach.

Określenie skali produkcji. Chcieliśmy praktyce rolniczej dostarczyć informacje na temat możliwości wiązania wolnego azotu z powietrza przez rośliny strączkowe. Wiadomo, że wszystkie rośliny strączkowe są najtańszą fabryką azotu, która właściwie nic nie kosztuje; powinniśmy tylko stworzyć warunki, żeby produkcja azotu była jak najwyższa. Podam na przykładzie łubinu żółtego, jak wygląda tego rodzaju produkcja azotu. Badania w tym zakresie przeprowadził prof. Stanisław Kalembasa z Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach jako jedyny specjalista w Polsce.

Proszę bardzo, widać na tym slajdzie, jaka jest produkcja. Łubin żółty na wydanie plonu potrzebuje 245 kg czystego azotu i tyle pobiera. Powtarzam – czystego azotu. Odpowiada to 720 kg saletry amonowej, a to jest prawie 3/4 tony saletry amonowej, zawierającej 30% azotu o równowartości plus-minus 1 tys. zł. Tyle łubin żółty pobiera, tyle musi mieć do wydania plonu. Jak to dalej wygląda? Jaka jest skala produkcji tej najtańszej fabryki azotu? Otóż z całkowitej ilości 245 kg czystego azotu, pobranego przez rośliny, aż 144,5 kg, a więc 41%, to nic nie kosztujący azot, pobrany przez łubin żółty z powietrza. Jest to 41%. To są 144 kg i jest to równowartość 420 kg saletry amonowej; albo jak ktoś woli – prawie 600 zł na jeden hektar. Tyle byśmy zaoszczędzili nie nawożąc. Taka jest skala produkcji.

Kolejne pytanie – czy poprzez zabiegi agrotechniczne można wpływać na ilość azotu, związanego z atmosfery? Wykazały to zupełnie przypadkowo badania prowadzone u nas, w Zakładzie Doświadczalnym w Złotnikach. Były to doświadczenia z tradycyjną, uproszczoną uprawą i siewem bezpośrednim. Proszę zobaczyć – na polach od 1999 r. prowadzona była uprawa uproszczona i w tym samym czasie był to siew bezpośredni.

A więc nie były wykonywane żadne zabiegi, tylko bezpośrednio był wysiewany łubin w ściernisko.

Tu widzimy azot związany z powietrza. Na orce, a więc w tradycyjnej uprawie, ilość związanego azotu była niższa od 7 do 8% niż na uprawie uproszczonej i siewie bezpośrednim. To jest pierwsza sprawa. Ale proszę zobaczyć tutaj, na wykresie po prawej stronie, że temu towarzyszyła również wyższa zawartość białka w nasionach. Zawartość białka w nasionach w systemach uproszczonych była od 0,7% do 1% wyższa niż w uprawie tradycyjnej. Spytacie się państwo, skąd to się wzięło? Jakim cudem? Genetyka jest genetyką, ale powiem krótko – tam jednak po upływie prawie 16 lat uproszczonej uprawy jest zupełnie inna sytuacja, jeśli chodzi o warunki fizyczne gleby i o warunki biologiczne w glebie. Tam po prostu zupełnie inaczej to wygląda niż w tradycyjnej uprawie orkowej.

Ilość azotu atmosferycznego, pozostawiona przez łubin żółty dla rośliny następczej. Nas interesowało, ile jeszcze zostaje związanego azotu – z tych resztek – dla pszenicy. Otóż okazuje się, że z całkowitego azotu, który związała roślina – a więc powiedzmy że 144,5 kg – 73% zostaje wyniesione z pola z nasionami. To jest azot zawarty w białku. Co zostaje dla rośliny następczej z azotu atmosferycznego? Zostaje prawie 40 kg czystego składnika w postaci resztek poźniwnych, a więc są to korzenie, łodygi, liście, strączyzny. Z tego pszenica potrafi jeszcze wykorzystać prawie 1 kwintal azotu, odpowiadający kwintalowi saletry amonowej o równowartości kolejnych 108 zł. Tak to wygląda. A więc pszenica wykorzystuje azot atmosferyczny jeszcze w następnym roku.

Czy łubin żółty należy nawozić azotem? Gdybyście państwo praktykom zadali takie pytanie, to odpowiedź brzmiałaby, że trzeba, bo to dawka startowa itd. Otóż z 30 kg azotu, który zastosowaliśmy do nawożenia, 7,5 kg azotu zostało związanych w nasionach. W resztkach poźniwnych było niecałych 5 kg azotu. Roślina pobrała zatem 12,6 kg, a więc z 30 kg czystego azotu roślina pobrała tylko 42%. Reszta z tych 30 kg azotu została stracona. A przecież trzeba jeszcze nawóz wysiać, trzeba jeszcze ponieść koszty na wysiew nawozu. W ogólnym udziale w całkowitym pobraniu azotu, azot z nawozu jest pobrany w ilości około 5%, a więc jest to znikoma ilość. Jeżeli roślinie zapewnimy właściwe pH i właściwą zasobność gleby, to nie musimy nawozić ani jednym kilogramem, bo to się po prostu nie opłaca.

Ocena oddziaływania uproszczeń w uprawie roli. U góry na zdjęciu macie państwo tradycyjną uprawę orkową. A więc jest agregat uprawowy, orka głęboka. Czy orka jest wykonywana pługiem takim czy innym, to jest to najbardziej energochłonny zabieg. Niżej mamy pokazany także bezorkowy system uprawy i siew bezpośredni, a więc bezpośrednio w ściernisko wysiewamy siewniki.

Jakie są wyniki badań? Otóż proszę zobaczyć, że najlepsze efekty uzyskano w systemie uprawy uproszczonej. Plony są wyższe; w zależności od rośliny jest to plon wyższy niż w tradycyjnej uprawie orkowej w granicach od 6% do 12%. To wyliczenie znajduje się po lewej stronie. Skoro uprawa uproszczona zapewniała wyższe plony nasion strączkowych niż uprawa tradycyjna – wyższe od 6% do 12% – więc po co orać? To jest pierwsze pytanie.

A teraz sprawy ekonomiczne. Nadwyżka bezpośrednia. Proszę zobaczyć, nadwyżka bezpośrednia znowu w uprawie uproszczonej była najwyższa; to jest pokazane w pasie środkowym. Różnica w nadwyżce bezpośredniej, a więc to, co ewentualnie zostaje dla rolnika, była najwyższa po grochu i łubinie białym.

Następna sprawa, czyli zużycie paliwa. To są ciekawe informacje. Średnio lepsze efekty ekonomiczne, uzyskane w uprawie uproszczonej niż w tradycyjnej orkowej, wynikały m.in. z mniejszych o 30% nakładów na paliwo. Do tego dochodzą o około 19-20% niższe nakłady na siłę roboczą.

To jest cały efekt uprawy uproszczonej. Proszę państwa, zawsze to powtarzam, również na różnego rodzaju szkoleniach – kto raz spróbował uprawy uproszczonej, ten już od tego systemu nie odejdzie. Będzie uprawiał w ten sposób, tylko musi się przekonać do zalet systemu na pewnym etapie. W tej chwili do uprawy roślin strączkowych przygotowuje się coraz więcej rolników.

Porównanie zbiorów białka i kosztów produkcji. Proszę zobaczyć. Tony białka – tak samo. Koszty produkcji 1 kg białka. Koszty w uprawie uproszczonej wynoszą od 2,19 zł

przy produkcji z łubinu białego do 2,54 zł w uprawie łubinu żółtego. A wiecie państwo, ile kosztuje 1 kg białka, zawartego w poekstrakcyjnej śrucie sojowej, którą importujemy? Przy cenie 1500 zł za tonę importowanej śruty 1 kg białka kosztuje 3,70 zł. Oczywiście, jest to zagadnienie o jeszcze innej wadze, o czym na pewno powie pan prof. Rutkowski. Musimy dodać pewne składniki, by wyrównać bilans białka. Ale, proszę państwa, jest to konkurencyjne. Ta uprawa jest konkurencyjna w stosunku do poekstrakcyjnej śruty sojowej; zresztą tak samo w uprawie tradycyjnej, jak i w siewie bezpośrednim.

Plonowanie pszenicy ozimej. To jest też ciekawe porównanie. Dzisiaj zboża w strukturze zasiewów stanowią około 75%, a nawet więcej. Prześledźmy to. Jeżeli uprawiamy pszenicę po łubinie z pięćdziesięcioprocentowym udziałem zbóż na stanowisku łubin – pszenica – rzepak – pszenica, to zyskujemy niecałe pół tony ziarna z hektara. W zależności od ceny pszenicy jest to równowartość około 250-270 zł.

Jeszcze chciałem powiedzieć kilka słów o zaletach uprawy uproszczonej. Przede wszystkim jest jedna, zasadnicza zaleta – zwiększenie wilgotności gleby w wierzchnich warstwach. Druga zaleta – uprawa uproszczona działa korzystniej niż uprawa tradycyjna na życie mikrobiologiczne gleby. Najlepszym dowodem na potwierdzenie tej tezy jest sytuacja przedstawiona po obu stronach ekranu na zdjęciach z 10 kwietnia. Po ośmiu latach uprawy na polu, gdzie był bobik, możemy zobaczyć dżdżownice – to z lewej strony. A z prawej strony dżdżownicy nie dojrzymy; nie dojrzymy też innych mikroorganizmów, których w wierzchniej warstwie gleby jest tyle, bo mają co przerabiać z resztek poźniwnych.

Określenie skutków produkcyjnych i ekonomicznych. Czy warto uprawiać rośliny strączkowe przy użyciu nisko-, średnio- czy wysokonakładowych technologii? Proszę państwa, wraz z nakładami energetycznymi rosną plony. Rosną również plony i zbiory białka, ale także rosną koszty bezpośrednie. Najlepsze efekty uzyskuje się jednak w technologii niskonakładowej; stosowanie technologii niskonakładowej daje największe efekty, jakie może uzyskać rolnik. A więc rośliny strączkowe nie są podatne na wzrost intensywności uprawy. Nie reagują tak, jak inne rośliny zbożowe. Przede wszystkim najbardziej plonotwórczy składnik, jakim jest azot, który reguluje się w zbożach, w rzepaku i w innych roślinach, rośliny strączkowe sobie same regulują. Taka jest rolnicza, ekonomiczna zasada. Mógłbym mówić jeszcze długo na te tematy, jeśli coś by wzbudziło zainteresowanie państwa.

Na zakończenie chciałem powiedzieć o jeszcze jednej kwestii. Otóż najnowszym trendem jest siew punktowy. Stwierdziliśmy, że od 5% do 15% można ograniczyć normę wysiewu.

Teraz chciałbym zwrócić uwagę na mapę Polski, która jest w całości pokryta siecią informacji o tym, gdzie przeprowadziliśmy szkolenia. Szkoliliśmy w ośrodkach doradztwa rolniczego, w stacjach doświadczalnych oceny odmian, w szkołach rolniczych podległych ministerstwu, w grupach producenckich, klubach dobrego rolnika itd., itd. Przeprowadziliśmy w sumie 69 szkoleń, w których wzięło udział 5747 osób. Przeprowadziliśmy 8 doświadczeń, upowszechniających w praktyce wyniki badań. Rolnik jak nie zobaczy, to najczęściej nie uwierzy; ale jak zobaczy, jak się przekona, to ma zupełnie inne podejście.

To wszystko. Dziękuję za uwagę. Przepraszam za skrót, ale wyników jest bardzo dużo, a mamy ograniczony czas wystąpienia. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Trzeci temat to „Możliwości zastąpienia importowanego białka sojowego rodzimymi białkami roślinnymi w żywieniu drobiu i świń”. Pan prof. Andrzej Rutkowski.

Kierownik Katedry Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Pani minister, panie przewodniczący, Wysoka Komisjo, szanowni państwo. Z przyjemnością chciałem podzielić się z państwem wynikami badań. Nie wszystkimi, oczywiście, bo nie sposób uczynić tego w ograniczonym czasie, ale najważniejszymi wynikami. Starałem się wybrać takie wyniki, które są bardziej istotne dla praktyki, a może mniej

istotne dla nauk poznawczych; a takie badania też robimy. Chcę po prostu przedstawić to, co zrobiliśmy w ciągu pięciu lat funkcjonowania programu – poinformować, do jakich wniosków doszliśmy i co ewentualnie jest jeszcze przed nami.

Proszę państwa, nazywam się Andrzej Rutkowski. Jestem pracownikiem Katedry Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, a więc w związku z tym moja praca ma charakter żywieniowy.

W ramach programu mieliśmy kilka zadań. W pierwszym zadaniu po prostu monitorujemy. Hodowcy – prof. Świącicki i inni, całe grono hodowców polskich – pracują nad nowymi odmianami i nad ich doskonaleniem. Z drugiej strony, są hodowcy zwierząt, którzy udoskonalają zwierzęta. To się zmienia. My monitorujemy, na ile te nowe rośliny są nowe. Czy trzeba je monitorować? Chcemy wiedzieć, na ile zmienia się ich skład i wartość oraz na ile ich przydatność żywieniowa jest różna. Rezultaty naszego monitoringu są bardzo ciekawe i zostały tu pokazane. Nie chcę zabierać czasu Wysokiej Komisji, ale warto porównać to, co mówią dotychczasowe normy czy stare wyniki, które obowiązywały w literaturze, z tym, czego dowiedliśmy.

Generalny wniosek jest taki, że rośliny się zmieniają, ich wartość pokarmowa też się zmienia i zmieniają się zwierzęta, a zatem monitoring musi być prowadzony praktycznie non stop dla prawidłowego żywienia oraz dla racjonalnego, ekonomicznego żywienia. O tym mówił prof. Świącicki, że są nowe odmiany, które np. o 20% więcej plonują, ale ich wartość pokarmowa jest również inna. O tym musimy wiedzieć, żeby skarmiać racjonalnie. Zawsze mówię, żebyśmy dążyli do tego, aby nasze świny rosły tak, jak rosną świny w Danii – i będę to powtarzał. Tak jest, niestety; jest to przykra sprawa, ale takie są fakty, że dużo importujemy, nad czym ubolewamy.

Wnioski z naszego monitoringu są takie, że istnieją znaczące różnice pomiędzy składem. Również rok wegetacji tej samej odmiany w tych samych warunkach glebowych ma znaczenie. Rok wegetacji – warunki, susza, bardziej dżdżysty rok itd. – to wszystko ma wpływ. To jest problem. Jest to problem dla wytwórni pasz, które chcą mieć *constans* wartość paszy, a ona nie jest *constans*. To też jest wniosek bardzo trudny dla technologów w wytwórniach pasz. Znaczenie ma również zasobność gleby. Ta sama odmiana na innych glebach ma inną wartość pokarmową, czyli sprawa nie jest taka prosta. Wysiewamy jakiś tam łubin, np. łubin żółty odmiany Topaz, a on ma zupełnie inne wartości w różnych latach i w różnych warunkach glebowo-wegetacyjnych.

A więc o tym właśnie mówiłem, że aktualne wartości pokarmowe różnią się od wartości przedstawianych w aktualnie obowiązujących normach żywienia. Tak się akurat dobrze składa, że jako naukowcy jesteśmy również członkami edycji norm i przygotowujemy nowe normy. Muszę państwa poinformować, że to będzie ujmowane w nowej edycji. Po prostu na bieżąco reformujemy normy żywienia i dostosowujemy je do naszych, aktualnie uzyskanych wyników, żeby rolnik mógł dysponować najnowszymi wartościami pokarmowymi pasz krajowych.

Proszę państwa, wiemy dobrze – i trzeba o tym powiedzieć na tej sali – że nie zaspokoimy w 100% krajowymi białkami roślinnymi zapotrzebowania na białko ze względu na nasze położenie klimatyczne. Mówię to z całą odpowiedzialnością. Jeżeli ktoś mówi, że w tej chwili w całości możemy zastąpić importowaną soję, to po prostu nie mówi prawdy; jako profesor muszę to powiedzieć. Chciałbym, żeby było zapewnione krajowe bezpieczeństwo białkowe; chciałbym, żebyśmy nie byli uzależnieni od importu, ale póki co jesteśmy uzależnieni. Chodzi o to, żeby króliczka gonić, żeby zmniejszać uzależnienie.

Dlatego stwierdziliśmy, że najtrudniej jest działać w dużych wytwórniach pasz, w dużych zakładach, w dużych fermach; w nowoczesnych brojlerniach czy w nowoczesnych chlewniach, gdzie są współczesne lochy po najmach czy po innych, bardzo wysokowydajne. Zwłaszcza młodsze zwierzęta, prosięta i warchlaki, bez soi mają dużo gorsze wyniki, o czym będzie później mowa; bez soi, czyli bez poekstrakcyjnej śrutki sojowej, bo tak trzeba byłoby to nazwać.

Jednak wiemy również, że Polska to mnóstwo drobnych i średnich gospodarstw, których mamy zdecydowaną większość. Wcale nie jest tak, że są tylko wielkie farmy, jak nam czasami próbują wpoić, że liczą się tylko farmy, tylko wielkie farmy. Głównym dostawcą żywności są małe gospodarstwa, małe wytwórnie pasz. Pan prof. Jerzak powie, ile

jest małych wytwórni w stosunku do dużych. Chcę pokazać, że w tej pięcioletniej zrobiliśmy fokus na małe wytwórnie pasz, na małych producentów rolnych, którzy produkują sami dla siebie. Mamy pewien model, który zaproponowaliśmy, sprawdziliśmy i oceniliśmy. Część z obecnych na sali posłów była w modelowych gospodarstwach, w modelowej wytwórni pasz, gdzie ten system się sprawdza. To trzeba po prostu przeciwiczyć; nie na wielkich wytwórniach pasz, które miesięcznie produkują 10 czy 12 tys. ton paszy, tylko na takiej, która produkuje 20 ton czy 40 ton koncentratów. Nie pasz, tylko koncentratów, czyli bez zbóż; rolnik ma własne zboża, którymi uzupełnia koncentraty.

Pozwolę sobie przedstawić państwu ten schemat, choć może widoczność jest tutaj trochę słaba. Idea jest następująca. O dopłatach może jeszcze będziemy mówić w trakcie dyskusji. Dopłaty są czynnikiem stymulującym i musimy oczywiście o tym powiedzieć. Rolnik jest zachęcony do wysiewania przede wszystkim roślin strączkowych. Prace genetyczne, są nowe odmiany. Polscy hodowcy zachęcają rolnika, wprowadzają odmiany odporne na choroby i wyżej plonujące. O tym mówił prof. Szukała – nowa agrotechnika. Zaoszczędzenie paliwa, wyższa wydajność z hektara, siew punktowy. Zużywa się o 30% mniej paliwa, czyli uprawa jest tańsza. To wszystko zachęca, żeby rolnik produkował rośliny strączkowe. Gdyby ten rok nie był suchy, to byśmy już byli zarzuceni nasionami roślin strączkowych. Niestety, tutaj natura była trochę niełaskawa.

Założmy, że rolnik produkuje nasiona roślin strączkowych; krajowych strączkowych. Proszę państwa, w tym momencie zwrócę uwagę na bardzo ważną rzecz – rolnik sam te nasiona przekazuje. To stwierdzenie jeszcze dzisiaj będę powtarzał, bo największym grzechem jest marnowanie plonu, który urósł wysiłkiem pracy rolnika, wysiłkiem hodowców, nawozów, kosztów itd. Marnowanie, czyli bezpośrednie skarmianie wyprodukowanych w gospodarstwie roślin u siebie w chlewie. Marnowanie, czyli skarmianie tego, kto co tam ma: nasion bobiku, łubinu czy grochu. Dlaczego to jest marnowanie? Przecież to jest najprostsze, a więc po co wozic rośliny? Nie. Do tego jeszcze wrócę.

Idea jest taka – dlatego na slajdzie są tylko dwa worki – że nasiona trafiają do lokalnej wytwórni pasz. Nie do wielkich firm – nie chcę wymieniać nazw wielkich producentów – a do małej, lokalnej wytwórni. Lokalna wytwórnia pracuje na bazie pasz krajowych plus ma receptury i technologie, opracowane przez nas, przez żywieniowców, sprawdzone na początku w naszych zakładach doświadczalnych. Wytwórnia ma receptury i na tej bazie dodaje jeszcze inne białko. Na przykład rolnik dostarcza łubinu. To taki akademicki przykład – łubin jest bogaty w lizynę, w bardzo ważny aminokwas. A śruta rzepakowa, która występuje powszechnie i też jest krajowa, jest bogata w metioninę. Połączenie tych dwóch pasz daje super rezultat. Daje też niższe zużycie paszy.

Na czym polega cała rzecz? Świnia to nie zaskodzi, tylko ciągle powtarzam, że świnia nie powinna zużywać 4 kg paszy czy 5 kg paszy, a ma zużyć 2,5 kg, czyli tyle, ile się zużywa w Danii. Bo to jest nasz problem. Dlaczego świnia z Danii przyjeżdża do naszego kraju? Bo, psiakrew, drogo produkujemy. Przepraszam za słowo. Za drogo produkujemy. Musimy obniżyć koszty i to jest jeden ze sposobów, czyli bardzo zbilansowane, wyczerpane żywienie. Można to zrobić tylko w wykwalifikowanej wytwórni, która oprócz połączenia pasz białkowych doda witaminy, minerały, mikroelementy, aminokwasy krystaliczne, czyli podniesie wartość różnicy białka.

Następnie rolnik, który ma w swoim gospodarstwie zboże, otrzymuje koncentrat od wytwórni. Rozlicza się barterem, czyli to już są sprawy lokalne. Dostaje instrukcję, że np. 30% tego koncentratu ma połączyć z 70% pszenżyta; skądinąd jest to superzboże dla świń. Albo u starszych świń należy zastosować inną proporcję. Jeżeli użyty ma być jęczmień, to w trochę inny sposób, a jeżeli ma być mieszanka zbożowa, to też trochę inaczej; ale rolnik dostaje instrukcję i według niej żywi. Nazywamy to żywieniem pełnoporcjowym. W każdej garstce paszy jest to wszystko, czego świnia czy kura, indyk czy gęś potrzebuje. Wtedy zużycie paszy jest najmniejsze. A odwrotnością jest sytuacja, gdy oczywiście świnia żyje, je, ale, tak jak mówię, zwierzę zje za dużo, bo gorszą jakością pożywienia musi nadrobić ilością spożytej paszy. To jest główny mankament wielu polskich gospodarstw. Nie wszystkich, ale wielu.

Idziemy dalej. Rolnik ma już koncentrat białkowy i na jego podstawie, dodając własne zboże, produkuje mieszankę; jak mówią w reklamach – *complete menu*, czyli mieszankę pełnoporcjową.

Na slajdzie mamy przekreślone GMO. My tutaj nie podnosimy specjalnie tej sprawy, ale wszyscy wiemy, o co chodzi – te pasze i koncentraty są bez GMO. To jest właśnie informacja dla państwa posłów, dla osób decydujących w kraju.

A jaka jest sytuacja w kraju? Obywatel w sklepie nie ma wyboru. Nie chcę tu dyskutować o GMO, bo to nie jest tematem dzisiejszego posiedzenia Komisji, ale chodzi o to, że klient idzie do sklepu i nie ma możliwości wyboru. Chcę np. kupić szynkę ze świni, która nie jadła produktów GMO. Wiadomo, że importowana soja jest praktycznie w 100% modyfikowana genetycznie, odporna na Roundup i inne środki itd. Nie ma tej alternatywy. Klient powinien mieć alternatywę.

Podążamy za tą myślą. Nasza koncepcja już jest sprawdzona chociażby na terenach województwa kujawsko-pomorskiego; to jest Kcynia, Żurawia, u rolników, w GS, w wytwórni pana Morawskiego. Nasza koncepcja polega na tym, że rolnik żywi bez GMO i za to ma dostać więcej pieniędzy; przede wszystkim za tę szynkę. Tylko musi sobie rynek zreorganizować. Ta drobna produkcja – czy to są jaja, czy to jest szynka – trafia też do lokalnej przetwórci. Nie do wielkich zakładów mięsnych, tylko do lokalnych. Takie zakłady są; np. GS w Kcyni robi takie rzeczy.

Głos z sali:

Te wyroby są smaczniejsze.

Kierownik Katedry Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Pan poseł obliguje, żeby to powiedzieć. Faktycznie taka jest prawda, tylko myśmy tego nie zbadali jako naukowcy. Niemniej jednak ludzie, którzy konsumują zwierzęta żywione paszami krajowymi, białkiem krajowym, twierdzą, że to mięso jest smaczniejsze i mniej wodniste. Rzeźnicy bardzo chętnie podchodzą do takiego mięsa. To jest logiczne i wyjdzie na następnych slajdach. Zwierzęta trochę wolniej rosną, ale są bardziej naturalne. Będąc zupełnie uczciwym mówię, że badania rozpoczynamy dopiero w tej pięciolatce, bo do tej pory nie było tego tematu w zakresie naszych badań i nawet poprzednio nie o tym myśleliśmy. Ale to są opinie konsumentów, to są opinie ubojni, przetwórci, które korzystają z tego rodzaju mięsa.

Jest to szansa dla naszego rolnictwa – w ladach chłodniczych produkty bez GMO. Przekreślone GMO. Wszyscy mówią „GMO – nie”. Jak wytwórnia sprzedaje paszę, to musi napisać, że sprzedaje soję GMO. No i słusznie. W sklepie taka kiełbasa może być o 20% droższa, ale matka chce dawać dziecku parówki od zwierząt, które nie były żywione paszą GMO. Czy ma rację, czy jej nie ma? Nie dyskutujemy na ten temat. Klient, człowiek, ma mieć prawo wyboru, a to jest jedna z dróg wiodących do tego celu. A także w naszej opinii przyszłość dla rolników, dla niedużych rolników – ale za nich nikt tego nie robi. Tu musi się urodzić inicjatywa.

Trzeba też przyznać, że są miejsca, gdzie powstał tego rodzaju koncentrat; tak jest np. w Rawiczu. To jest przykładowy koncentrat. Robiliśmy w terenie liczne badania, a nawet wdrożenia. Nie mówię o badaniach ściśle naukowych. To są już wdrożenia – jak powstały koncentraty, które otrzymują rolnicy. W terenie wykonujemy badania i patrzymy, jak to wychodzi u rolników. Sprawdzamy, jak jest – nie w naszych zakładach doświadczalnych w Gorzynie czy gdzie indziej, ale u rolników.

Widzicie tu państwo przykładowy koncentrat dla warchlaka. Jest w nim i groch, i łubin, i śruta rzepakowa, i dodatki – i, tak jak ja to mówię: sól i pieprz do smaku. Czyli wszystko powstaje z produktów krajowych. Do tego dodajemy zboże. Ale już nie chcę przedłużać. Tak wyglądają te koncentraty, jakby kogoś to interesowało. A na dole napisano, że jest np. 25% koncentratu i 75% pszenżyta dla tucznika II, czyli tucznika powyżej 60 kg. Mamy opracowanych wiele takich zestawów, które są przedstawione na stronie internetowej Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa; jest tu z nami pan profesor-koordynator z IUNG. IUNG ma stronę internetową; mogłaby być lepsza, ale jest. Tam są podane wszystkie dawki, wszystko jest zadbane i starannie pokazane. Możecie

państwo korzystać czy doradzać ludziom, że tam są receptury. Receptury nie są tajne, a my tego nie robimy *ad acta*. To wszystko jest, że tak powiem, otwarte.

Na następnym slajdzie mamy wyniki dwunastu doświadczeń, wdrożeń. Układ – mieszanka ze śrutą sojową i bez śrutę, czyli krajowe źródła białka roślinnego. Tam są zastosowane tego rodzaju skróty. Nie wiem, czy to jest widoczne. Troszkę trzeba byłoby Sejmowi dołożyć pieniędzy na dwa nowe ekrany, żeby było lepiej widać na całej sali.

Co? Państwo widzicie? Może, ale to jest takie belferskie z mojej strony.

Poseł Dorota Niedziela (PO):

Dobrze widzimy, są ekrany.

Kierownik Katedry Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Może, ale ekran jest mały na takie potrzeby, prawda?

Zwróćcie państwo uwagę na przyrosty. Przyrosty dzienne są – nie okłamujmy się – gorsze.

Aha, tam macie państwo ekran. Przepraszam, to moja skucha. Rzadko tu bywam. Są ekrany. Tak, tak. Przepraszam. Zwracam honor.

Przyrosty są nieco gorsze w stosunku do przyrostów na soi. Musimy pamiętać, że nie ma lepszego białka niż białko soi.

Głos z sali:

Są mączki.

Kierownik Katedry Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Nie ma lepszego roślinnego białka. Ktoś powie, że z ziemniaka, ale ziemniak ma 2% białka, a to znaczy, że on nie ma białka. Tak, jest skrobia. Z ziemniaka najlepsza wychodzi „Luksusowa”.

A właśnie, zaraz zobaczymy, jak się kształtują koszty. Do tego dążę. Tutaj jest współczynnik wykorzystania paszy, czyli ile świnie zjedzą na kilogram przyrostu. Też troszeczkę więcej. Tam jest więcej włókna, tam są oligosacharydy. Czynniki antyżywniowe, które też są w soi. Jak dacie mi jeszcze trochę czasu, to chciałbym powiedzieć dwa zdania o soi krajowej, bo to jest istotne, ale nie wiem, czy zdążę. Pan przewodniczący dysponuje czasem.

A więc przyrosty są nieco gorsze. Ceny soi teraz troszkę spadły, bo są wysokie plony, ale to jest tylko raczej okazjonalna sytuacja, bo znowu dolar i euro idą w górę, czyli soja znowu będzie droższa. Nie wiem, czy cena już podskoczyła, czy nie.

Zobaczcie państwo, to jest najciekawsza tabela. Proszę spojrzeć, jakie jest zestawienie kosztów surowcowych w przypadku warchlaków. Nie ja to liczyłem; liczyli to przede wszystkim rolnicy z woj. kujawsko-pomorskiego, z dwunastu gospodarstw rolnych. Jeśli trzeba, to mamy nazwiska i adresy. Mam też plik z dokładnymi rezultatami tych wdrożeń. Zobaczcie państwo – generalnie różnica w kosztach to o 18% taniej w przypadku warchlaka, którego trzeba drogo żywić, bo jest młody. 24% taniej – tucznik I. Taniej, pomimo że przyrost jest trochę gorszy i troszkę większe jest zużycie paszy; ale *per saldo*, tak jak mówił prof. Szukała, przy cenach 1,5 tys. zł czy więcej za soję, to i tak się opłaca. Po pierwsze, rolnicy produkują świnie nie dla przyjemności, tylko dla kasy, a takie żywienie jest tańsze.

To wyliczenie się zmienia. To był rok 2013-2014 i uczciwie mówię, że była korzystniejsza relacja ceny soi do cen całej reszty. W tej chwili relacja jest mniej korzystna i też mówię o tym uczciwie, ale ponownie cena euro i dolara idzie w górę i ceny się odwrócą. Mogą się odwrócić; o tym będzie mówił prof. Jerzak, bo ja się mało znam na sprawach ekonomicznych. Pokazuję to, co inni ludzie policzyli.

Tak samo jest z koncentratami dla trzody chlewnej. Zobaczcie państwo na FCR; to jest nasz ogólny skrót zużycia paszy. FCR wskazuje na korzyść źródeł krajowych. Tu mamy średni koszt, czyli to, co przede wszystkim liczymy, jednego kilograma przyrostu; w przypadku soi koszt wynosi 1,25 zł, a 1,03 zł – w przypadku krajowych źródeł białka. Tak wychodziło w 2013 r. i w 2014 r. Czyli można. W tym przypadku problem nie

leży w ekonomii, tylko problemem jest ilość. Pewnie będziemy jeszcze rozmawiać na ten temat w trakcie dyskusji – jak to zrobić, żeby było więcej surowca.

Tak to wygląda w fermach przemysłowych. Do tej pory były prezentowane małe gospodarstwa. Fermy przemysłowe pokażą tylko w skrócie, żeby nie zanudzać. Musimy badać wszystko, ponieważ takie były zadania. Proszę państwa, tu określaliśmy poziomy graniczne. Okazuje się, że w mieszankach pełnoporcjowych dla bardzo wysublimowanych świń, dla mieszańców, to wykazuje do 17,5% łubinu żółtego. Optymalna dawka łubinu wąskolistnego wynosi 22%. W przypadku tuczniaka trochę więcej, bo 21,5% łubinu żółtego, a łubinu wąskolistnego – 21%. Łubinu białego – to przyszłościowa roślina – na razie nam wychodzi bardzo mało i nie wiemy, dlaczego tak jest, dlaczego to tylko 5,5%. Ale dopiero w ostatnim roku zaczęliśmy się nim bawić, czyli pracować nad nim. Tu mamy dane dla tuczniaka II.

Mamy określone limity na to, ile strączkowych można dostarczyć do dużej, przemysłowej wytwórni pasz, gdyby była zainteresowana. Problemem są małe ilości surowca. Jak przyjedzie rolnik i przywiezie dwie przyczepy strączkowych, 8 ton, to w wytwórni go pogonią, bo powiedzą, że jak wrzucą taką ilość w zasobniki, to ona na ściankach zginie. To jest problem.

Prowadzimy również działania uszlachetniające. Wiemy, że krajowe źródła białka są nieco gorsze, mają czynniki antyżywniowe i trzeba dokonać różnych zabiegów, żeby mogły się zbliżyć jakościowo do soi. Jest taki enzym – fitaza. Żeby nie przedłużać krótko powiem, że to jest enzym, który rozkłada fosfor fitynowy; nieprzyswajalny fosfor, który jest przede wszystkim w nasionach. Nieprzyswajalny fosforu jest około 70%. Okazało się – i to jest nowe – co jeszcze daje fitaza.

Ten enzym był zawsze stosowany. Rząd Holandii stosuje od wielu lat substytucję, żeby po prostu chronić środowisko, żeby nie było zanieczyszczenia fosforem gleb i środowiska. Okazuje się, że fitaza – a to nam wyszło zupełnie przez przypadek – powoduje lepsze przyrosty. Zwróćcie państwo uwagę na krzyżyk w tym miejscu, bo to jest łubin żółty z fitazą; a tu łubin żółty z poekstrakcyjną śrutą rzepakową – razem pomieszany i czysty. Okazało się, że są lepsze przyrosty, a fitaza nie tylko rozkłada nieprzyswajalny fosfor. Okazuje się, że są czynniki, które powodują, iż dodanie fitazy nie tylko chroni środowisko, nie tylko zmniejsza koszty żywienia poprzez rozłożenie nieprzyswajalnego fosforu, ale również zwiększa przyrosty. Jest to bardzo ciekawe, bo zbliża rośliny strączkowe czy mieszaninę strączkowych z rzepakiem do śrutu sojowej.

Tutaj są zaprezentowane współczynniki wykorzystania paszy.

Proszę państwa, nie wszystkie enzymy się sprawdzają. Mówiono, że dobre są proteazy, czyli enzymy rozkładające białka, ale nam się to nie sprawdziło. Próbowaliśmy z tymi, które są dostępne na rynku. To też jest wynik badań. Nie każdy wynik musi być pozytywny. Jak rolnik się pyta lub wytwórnia, czy stosować fitazę, to tak. Jeśli wytwórnia pyta o proteazy, to nasze badania – i mówię to uczciwie – nie potwierdziły konieczności stosowania tych enzymów białkowych. To jest wyrzucanie pieniędzy. Czasami taki wynik badań jest cenniejszy, bo możemy powiedzieć rolnikowi: chłopie, nie stosuj tego, bo tracisz kasę i nic z tego nie masz. A różni ludzie różnie mówią; handel jest sztuką oszustwa i trzeba bardzo uważać.

Tu są pokazane kwalifikacje; o nich mówią koledzy.

Jakie są wnioski z przytoczonych danych? Po pierwsze, o czym już mówiłem, nie należy skarmiać bezpośrednio w gospodarstwie krajowych pasz białkowych, lecz należy stosować koncentraty wysokobiałkowe. Jeśli tylko państwo możecie, to powiadamiacie o tym każdego rolnika. Każdy mówi „e tam, wezmę ześrutuję i dam”. Nie wolno tego robić, bo wprawdzie świnia zje taką paszę, ale w efekcie ma zużycie paszy na poziomie 4,5 kg. A potem słyhać głosy, że „no nie, to się nie opłaca”. Nie może się opłacać.

Po drugie obserwowana jest wysoka jakość kulinarna mięsa zwierząt żywionych krajowymi paszami białkowymi. Obserwowana, bo nie udowodniliśmy tego naukowo. Mówię to szczerze. Prof. Adamski z Uniwersytetu Rolniczo-Technologicznego w Bydgoszczy będzie to robił w tej pięciolatce. Ma doskonały sprzęt, ma wiedzę, umiejętności. To młody chłopak, a już profesor. Podjął się tego zadania.

Proszę państwa, na tym slajdzie widzimy, co możemy zrobić w kwestii żywienia zwierząt, zwłaszcza w drobnych gospodarstwach. Kury nieśne, czyli te, które produkują jaja, typu Astra, Petra itd., ale raczej hodowane w niewielkich gospodarstwach. Tuczniaki; nie prosiaki, nie warchlaki, ale tuczniaki, czyli świny mniej więcej od 30 kg. Gęsi. W tych przypadkach możemy zupełnie wycofać śrutę sojową. Pod tym się podpisujemy i to jest wynik naszej pracy. W tych kierunkach produkcji zwierzęcej absolutnie można tak zrobić.

Natomiast przy intensywnej produkcji indyków trzeba pamiętać, że indyk potrzebuje w pierwszych dniach życia 30% białka. Kurczęta, zwłaszcza brojlery, prosięta, warchlaki i kaczki wymagają częściowego skarmiania śrutą sojową. Nie jest tak, że musi być stosowana sama śruta sojowa; ale jeśli ma być osiągnięty wynik porównywalny ekonomicznie, jeżeli rolnik ma nie ponieść strat, to musimy jednak, przynajmniej na razie, częściowo stosować śrutę sojową.

Mówiąc o badaniach na przyszłość, to właśnie w tym pięcioleciu bardzo chcemy skoncentrować się na młodych zwierzętach i produkcji intensywnej. Mamy pewne koncepcje, jak to zrobić, żeby stworzyć takie warianty, aby także można było prowadzić produkcję zupełnie bez soi. Ale na dzisiaj – i mówię to z odpowiedzialnością – sytuacja jest inna.

Proszę państwa, mamy na tym slajdzie ciekawe informacje. Na przykład, przyjęliśmy, że wszystkie normy, także europejskie, nie doszacowały wartości łubinu wąskolistnego, a zwłaszcza jego energii; bo to jest nie tylko białko, ale i energia. Jest to równie ważne, bo to są dwa megadżule w kilogramie, czyli bardzo dużo. Udowodniliśmy to statystycznie i opublikowaliśmy w Polsce i za granicą. Gratulują nam, że zmieniliśmy zupełnie poglądy, bo było 7, a jest 9. Potaniamy żywienie, bo w przeciwnym przypadku trzeba byłoby dodawać więcej tłuszczu do mieszanek, żeby zwiększyć energię. Okazuje się, że łubin wąskolistny jest nie tylko źródłem białka, ale również jest dobrym źródłem energii; nie bardzo dobrym, ale lepszym niż dotychczas źródłem energii.

Stosowanie procesu ekstruzji. Myślę, że wiecie, co to jest ekstruzja. Jest to bezcelowe w stosunku do łubinów. Też jest to wynik badań. Często mówią: „Mam ekstruder, prosta technologia, ekstruduj i będzie dobrze”; zwłaszcza tak mówią ci, którzy sprzedają ekstrudery. W przypadku łubinów nie tylko my mówimy, żeby nie ekstrudować. Mówię „my”, a Poznań nie robi tych badań; przeprowadza je Warszawa, Instytut Fizjologii Żywienia w Jabłonie, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie i inni. My porównujemy te wyniki, my je oceniamy.

Ekstruzja nie daje żadnego wyniku, a jest kosztem, bo to jest duży nakład energii; czyli znowu rolnik może mieć w plecy. Toteż trzeba głośno mówić, że nie ekstrudujemy łubinów. W tym roku czy w przyszłym będziemy chcieli się przyjrzeć grochowi i bobikowi. Tam istnieją większe przesłanki do tego, że ekstruzja może poprawiać sytuację, ale w przypadku łubinów nie należy ekstrudować. Podpisujemy się pod tym. To nie pomoże, a tylko wydamy pieniądze. Natomiast fitaza, łubin i produkty rzepakowe pomagają.

Panie przewodniczący, mam jeszcze kilka slajdów do pokazania o krajowej soi. Czy jeszcze zdążę, czy już muszę kończyć?

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Proszę powiedzieć.

Kierownik Katedry Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Można? Dziękuję.

Proszę państwa, Polska podpisała akces do Soi Naddunajskiej (Donau Soja, Danube Soya); pan pewnie powie o tym więcej w trakcie dyskusji, bo widzę, że są tu przedstawiciele, młodzi ludzie. Europa zainteresowała się soją europejską z dwóch powodów. Jest wojna między koncernami sojowymi a Europą. To nie jest tylko nasz problem, to jest problem całej Unii. My importujemy około 3 mln ton soi, a Unia importuje plus-minus 35 mln ton soi, śruty poekstrakcyjnej. Każdy chce być zabezpieczony, a nikt nie chce być uzależniony od importu. Parę lat temu wydawało się nam, że świat jest bezpieczny, ale dzisiaj widzimy, że jest bardzo niebezpieczny. Może zabraknąć tego tak bardzo strategicznego surowca. A to jest białko. Skoro Polska importuje 3/4 białka paszowego, czyli 75%, to się przekłada na wyżywienie ludności. Dzieci, młodzieży, dorosłych. To są kotlety,

to są jaja, to jest mleko. To jest bezpieczeństwo, to jest kwestia wyżywienia narodu. Wszystkie kraje na to patrzą. Soja europejska – tak ją nazwijmy – po pierwsze daje bezpieczeństwo, a po drugie soja europejska nie jest modyfikowana genetycznie. To nie jest GMO, co też dla wielu osób jest istotne.

Powstało stowarzyszenie czy związek Soi Naddunajskiej i mamy do czynienia z ogromnym wzrostem zainteresowania uprawą soi krajowej. Kilkaset, kilka tysięcy razy zwiększyła się ilość materiału siewnego w ciągu paru lat. Moda. Moda to jest i dobrze, i źle, ponieważ moda ma to do siebie, że czasami coś przewartościowuje, a czasami jest to troszeczkę owczy pęd.

Chciałbym pokazać kilka slajdów z naszego całkowicie pilotażowego doświadczenia. Jaki jest problem z soją? Jeżeli porównamy soję i łubin, to łubin jest lepszy; mówię o nasionach samej soi, a nie o śrucie poekstrakcyjnej. Soja to są kulki podobne do grochu, które tu państwo widzicie. A śruta poekstrakcyjna, którą stosujemy w żywieniu zwierząt, to jest pozostałość nasion soi po wyekstrahowaniu z niej oleju, który w butelkach stoi w sklepie, w spółdzielniach czy w „oszołomach” jako olej sojowy. My żyjemy zwierzęta produktem ubocznym, ale ten produkt uboczny jest poddany zabiegom technologicznym, które unieszkodliwiają substancje, nazywane się inhibitorami trypsyny. Inhibitor to jest coś, co wstrzymuje, a trypsyna to jest enzym, który trawi białko, czyli ogranicza trawienie białka. Mówiąc najprościej – wtedy zwierzęta nie rosną.

Ciekawa rzecz. Mam po ojcu taką chorobę, jaką jest hodowla gołębi; takie zбочzenie. U gołębi jest bardzo podobnie. Dajcie gołębiom nasiona soi i grochu. W jaki sposób one je odróżniają, tego nie wiem, ale głodny gołąb nie dziobnie soi, a groch będzie jadł normalnie. Gołąb wie, że soja jest niedobrą karmą. A łubin zebrany z pola ma czynniki antyżywnieniowe, ale nie są one aż takie, żeby bardzo wstrzymywały wzrost.

Pozostałość poekstrakcyjna musi być poddana tzw. procesowi tostowania, czyli podgrzewania w temperaturze 130 stopni i przy zapewnieniu odpowiedniej wilgotności. Czini się tak w każdej olejarni, gdzie robią olej sojowy, bo są te inhibitory trypsyny. Jeżeli nasz rolnik uprawia soję krajową, to on z reguły nie ma warunków, żeby poddać ją takiemu procesowi. Tak samo jest z fasolą, której na surowo nie jemy. Tam występują te same czynniki. To jest to samo.

Proszę państwa, na następnym slajdzie mamy wyniki doświadczenia. Kurczęta – 21 dni, krótko, bo to szkoda było kasy, żeby niszczyć te ptaki. Zobaczcie państwo, tu jest zero całych nasion soi, a tu odpowiednio 5%, 10%, 15%, 20%, 25%. Idzie jak po sznurku. Widać pięknie, że idzie jak po sznurku i przyrosty są coraz mniejsze, co 5%. A na czerwono jest zaznaczony wzrost ilości inhibitorów trypsyny. Tu jest absolutnie dodatnia korelacja. Trypsyny szkodzą, czyli surowa soja szkodzi. Są rolnicy, którzy mówią „a tam, dodają to”. Oni znowu nie liczą. Potem świnia nie przyrośnie 800-900 g, tylko przyrośnie 300-400 g. Ona nie zdechnie. Już nie mówię o cenach, o 3 zł za żywiec, bo to jest inna historia. To jest już zupełnie coś innego, ale w tej chwili tej sytuacji nie zmienimy.

Tak samo wygląda spożycie pasz. Patrzcie państwo, jak to wyczuwają ptaki. Już nie chcą jeść takiej paszy przy 5%. Czy to jest 5%, czy 25%, to spożycie wygląda tak samo. Te gwiazdki oznaczają, że to jest statystycznie istotne, czyli absolutnie mamy rację. A więc testowane kurczaki też mają rację, że taka pasza szkodzi.

Taką samą sytuację mamy ze współczynnikiem wykorzystania paszy. Coraz więcej paszy potrzeba na kilogram przyrostu, czyli jest drożej. To nie jest nasze doświadczenie, tylko klasyczne, zagraniczne. Tak samo wygląda sytuacja przy hodowli świń. Mamy tę samą masę początkową świni, co widać. A tu zostało pokazane, jak leci w dół masa przyrostów u świń. Przyrosty spadają.

To wszystko, co chciałem państwu powiedzieć. Dziękuję za uwagę. Jeśli za bardzo przedłużyłem, to przepraszam.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Kolejny temat – „Wybrane aspekty rynku roślin strączkowych”. Pan dr Wojciech Mikulski.

Pracownik naukowy UP w Poznaniu i IGR PAN Poznań dr inż. Wojciech Mikulski:

Panie przewodniczący, szanowni państwo. Moje wystąpienie może być momentami kontrowersyjne, ale chciałem wyraźnie zaznaczyć problemy, przed którymi staje dzisiaj rynek.

W ubiegłym roku zasiano rośliny strączkowe na powierzchni około 200 tys. ha. Jest to powierzchnia szacunkowa, która została określona przez Polską Izbę Nasienną, ponieważ Agencja nie prowadzi takiej statystyki. Natomiast powierzchnia upraw nasiennych w stosunku do lat ubiegłych wzrosła o prawie 100%. Powierzchnia 200 tys. ha jest prawdopodobnie pokłosiem dopłaty, która w sumie z dopłatą na zazielenienie wynosiła ponad 720 zł.

Jeżeli chodzi o bilans białka, to obecny bilans przedstawiał już prof. Świącicki, a ja zwrócę tylko uwagę na teoretyczny bilans. Jeżeli mieliśmy w 2015 r. w Polsce 200 tys. ha roślin strączkowych, to z tej powierzchni można byłoby uzyskać około 0,13 mln ton białka. Jeśli dodamy śrutę rzepakową i wywary, wówczas w sumie stanowi to 0,4 mln ton białka; czyli w sezonie jesień 2015 – jesień 2016 można byłoby teoretycznie wyprodukować w Polsce 30%, a może 40% pasz na krajowych źródłach białka wolnych od GMO. Analizy na zawartość organizmów GMO w paszach prowadzi dziś standardowo laboratorium IHAR (Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin) w Radzikowie.

Przedstawię jeszcze jeden problem. Śruta rzepakowa. Białka roślin strączkowych i białka śruty rzepakowej wzajemnie się uzupełniają, o czym mówił już prof. Rutkowski. A ponieważ ziarno roślin strączkowych nie trafia do mieszalni pasz, to w związku z tym śruta, jak informuje Instytut Ekonomiki Rolnictwa, w 40-50% jest dzisiaj eksportowana, głównie do Niemiec, po mało atrakcyjnych cenach.

Co się dzieje z produkcją ze wspomnianych 200 tys. ha? Otóż część produkcji jest wykorzystywana na potrzeby własne gospodarstw. Jest to nieekonomiczne i niewskazane; a dlaczego tak się dzieje, to ten problem poruszył już prof. Rutkowski. Część produkcji strączkowych jest zaorywana, a na rynek trafia kilka procent; tak się dzieje, według badań prof. Jerzaka.

Dzisiaj mamy do czynienia ze znacznym udziałem produkcji roślin białkowych w eksporcie. Jeżeli chodzi o groch i bobik, to zainteresowanie eksporterów należy określić jako umiarkowane. Natomiast jeśli chodzi o łubiny, to eksporterzy twierdzą, że są w stanie sprzedać każdą ilość i w każdym czasie. Szczególnie atrakcyjne są ceny, jeśli chodzi o łubin żółty i łubin wąskolistny; cena z czasem pnie się coraz bardziej w górę. Zainteresowanie eksportem wynika z ceny 1 kg białka. W łubinie wąskolistnym i w łubinie żółtym cena 1 kg białka jest wyraźnie niższa od ceny 1 kg białka w śrucie sojowej.

Drugim parametrem, który bierze się pod uwagę przy eksporcie, jest relacja ceny pszenicy do ceny roślin strączkowych. Ekonomiści mawiają, że rośliny strączkowe nie mają własnej ceny, a cena jest ustalana w relacji do pszenicy. Jeżeli ten stosunek jest gdzieś na poziomie jeden do dwóch, to jest to opłacalna transakcja i dla producenta, i dla eksportera. Ten warunek, jeśli chodzi o jeden i drugi łubin, został spełniony. Natomiast parametry grochu i bobiku odbiegają od stosunku jeden do dwóch i stąd prawdopodobnie wynika mniejsze zainteresowanie eksportem tych roślin.

Proszę państwa, teraz przedstawię kilka uwag o łańcuchu marketingowym. Otóż proszę zwrócić uwagę, że polski rolnik produkuje 200 tys. ha roślin strączkowych, czyli bierze na siebie najbardziej newralgiczną produkcję, bo plon bobiku może wynosić w Polsce 1,5 tony, a w niektórych latach może podskoczyć nawet do 5-6 ton. Jest to naturalna zmienność plonowania roślin strączkowych. Do każdego hektara podatnik dopłaca obecnie 720 zł. A dzisiaj w takich ośrodkach ekonomicznych jak Chicago, Wiedeń czy Londyn stawiane jest pytanie, co podatnik ma z tego, że dopłacił do produkcji roślin strączkowych? Na razie na rynku nie pojawiło się mięso wolne od GMO, o czym tutaj mówił pan prof. Rutkowski. W Polsce te badania podejmuje Akademia Koźmińskiego w Nowym Sączu.

Jeśli chodzi o eksport, to jest on wykonywany bezpośrednio transportem kołowym oraz przez porty w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Kołobrzegu. Przez Szczecin w tym sezonie, od jesieni 2015 r. do chwili obecnej, wypłynęło 30 tys. ton roślin strączkowych, głównie łubinu. Jest to informacja wiarygodna, bo pochodzi bezpośrednio od eksportera. Rośliny strączkowe eksporter skupił z województwa zachodniopomorskiego i częściowo z lubu-

skiego, do wysokości trasy Wschód-Zachód. Ile roślin strączkowych wypłynęło przez pozostałe porty i wyjechało transportem kołowym? Nie mam takich szacunków, ale wydaje mi się, że jeżeli pomnożymy 30 ton razy dwa, a może nawet razy trzy, to nie popełnimy specjalnego błędu. Głównym kierunkiem eksportu są Niemcy, Dania i Holandia.

W Kołobrzegu w tym roku stały w porcie duńskie barki, na które bezpośrednio ładowano towar do Danii. W tych krajach jest produkowana pasza wolna od GMO i pasza ta częściowo wraca do Polski. Dzisiaj w woj. zachodniopomorskim działa firma, która specjalizuje się w produkcji kurczaków na paszach wolnych od GMO; pasza oczywiście pochodzi z Zachodu. A senator Poślednik zwrócił nam uwagę w trakcie rozmowy, która miała miejsce w sierpniu, gdy byliśmy u pana senatora z prof. Święcickim, że w tej chwili duńskie firmy są zainteresowane uruchomieniem w Wielkopolsce wielkich tuczarni świń – na materiale genetycznym pochodzącym z Danii i na duńskich paszach. A zatem w podziale pracy po stronie Polski pozostaje robocizna i ochrona środowiska, a technologia i innowacja pochodzi z zagranicy. Można sobie postawić pytanie, jak to się ma do Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka, który niedawno ogłosił wicepremier Morawiecki.

W jaki sposób można ten kierunek czy ten łańcuch odwrócić? Otóż przede wszystkim dopłata powierzchniowa powinna być powiązana ze sprzedażą na rynku. W ub. r. z prof. Jerzakiem przedstawiliśmy w ministerstwie propozycję, aby dopłatę otrzymywał rolnik, który sprzedaje minimum jedną tonę z hektara, albo żeby powiązać wysokość dopłaty z odpowiednio skorygowanymi plonami COBOR.

Kolejne pytanie – czy celowym jest dotowanie produkcji zielonki z koniczyny czy lucerny? Jeśli chodzi o stronę merytoryczną tego zagadnienia, to może powie o tym pan prof. Rutkowski w czasie dyskusji.

Wielkość dopłaty powinna być określona przed siewem. Na spotkaniach z rolnikami w zasadzie bardzo często mamy do czynienia z takim problemem, że rolnik mówi wprost „znów nas oszukano”, bo po prostu o wielkości dopłaty rolnik dowiaduje się dopiero po zbiorach. Zdaję sobie z tego sprawę, jak te dopłaty są wyliczane, ale może warto się zastanowić, czy nie byłoby dobrze, aby rolnik podejmując decyzję o siewie wiedział, jakie są konsekwencje i na co może liczyć.

Kolejna informacja, która dochodzi do nas z przemysłu paszowego. Otóż skup roślin strączkowych wiąże się dla przemysłu paszowego z inwestycją w młyny do mielenia roślin strączkowych. Czy nie warto byłoby się zastanowić nad możliwością sfinansowania z programów unijnych zakupu młynów do mieszalni pasz?

Proszę państwa, następna sprawa i najważniejsza. Należałoby powołać grupę operacyjną ds. roślin strączkowych, bo produkcja roślin strączkowych jest dzisiaj w Polsce rozproszona i firma paszowa nie będzie zainteresowana zakupem jednej przyczepy surowca. W związku z tym taka grupa operacyjna powinna zagwarantować dostawy dużych, w miarę jednolitych partii do firm paszowych. Te kwestie to już omówi pan prof. Jerzak.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Ostatni temat z tego cyklu – „Rozwój rynku rodzimych roślin strączkowych jako czynnik bezpieczeństwa żywnościowego w Polsce”. Pan prof. Michał Jerzak.

Kierownik Zakładu Rachunkowości, Rynków Finansowych i Towarowych w Gospodarce Żywnościowej Wydziału Ekonomiczno-Społecznego UP w Poznaniu prof. dr hab. Michał Jerzak:

Dzień dobry państwu. Jest mi bardzo miło, że mogę tu dzisiaj wystąpić. Jestem zaszczycony. Moi przedmówcy bardzo dokładnie omówili już projekt i w zasadzie pozostaje mi tylko trochę go uzupełnić, a więc myślę, że nie będę mówił zbyt długo. Ponadto całkowite wyniki badań, które przeprowadziliśmy w zakresie efektów ekonomicznych i spraw ekonomicznych, związanych z rozwojem rynku roślin strączkowych, opublikowaliśmy w książeczce, która była tutaj dostępna. A więc nie będę już szczegółowo omawiał tematów, tylko skupię się na najważniejszych wynikach.

„Rozwój rynku rodzimych roślin strączkowych jako czynnik bezpieczeństwa żywnościowego w Polsce”. Myślę, że nikt nie będzie tutaj zaprzeczał, jeśli powiemy, że rynek, a szczególnie rynek produktów żywnościowych, rynek surowców żywnościowych,

a przede wszystkim rynek białka roślinnego jest podstawowym narzędziem; za pomocą tego narzędzia możemy uzyskać bezpieczeństwo w zakresie ilości białka roślinnego, a jednocześnie uzyskać bezpieczeństwo w zakresie żywności. A zatem jest to niezwykle ważna kwestia.

Oczywiście, powstaje pytanie, czy to bezpieczeństwo jest dzisiaj jakoś zagrożone? No oczywiście nie jest zagrożone. Ale jeżeli popatrzymy po raz kolejny na bilans naszego białka roślinnego – jak mawiają starzy profesorowie, *repetitio est mater studiorum*, bo to już mówimy po raz trzeci – to widzimy, że ponad 70% białka importujemy z zagranicy. A zatem trzeba powiedzieć, że bezpieczeństwo w zakresie białka roślinnego jest dosyć kruche. Nie jest problemem, by wyobrazić sobie sytuację, w której nastąpi jakaś wielka susza czy jakiś kataklizm na kontynencie amerykańskim i okaże się, że nie ma odpowiedniej ilości soi; nie ma odpowiedniej ilości nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. No i wówczas zacznie się problem.

Dlatego też niezwykle ważne jest to, żeby zaczął funkcjonować rynek rodzimego białka, rynek rodzimych roślin strączkowych. Analizowaliśmy w ramach naszego projektu czynniki mikro- i makroekonomiczne, dotyczące funkcjonowania rynku rodzimych roślin strączkowych. Ponadto zaproponowaliśmy model rozwoju tego rynku; ów model również próbowaliśmy wdrożyć do praktyki, co za chwilę krótko państwu przedstawię.

Otóż mówiąc o rynku trzeba sobie zdać sprawę z tego, że mamy zawsze w tej grze dwóch graczy: stronę popytową i stronę podażową. Po stronie popytowej na rynku pasz są oczywiście zakłady paszowe. Widzimy na slajdzie, że w Polsce w 2013 r. – z tego okresu mamy dane – było 118 zakładów paszowych, w tym były cztery duże zakłady, to znaczy koncerny zatrudniające powyżej 250 pracowników. Małych wytwórni pasz, o których wspominał pan prof. Rutkowski, było aż 80. Są też 34 średnie zakłady. Oczywiście, tak wygląda struktura ilościowa. Natomiast jeżeli popatrzymy na udział poszczególnych grup wytwórni pasz dla zwierząt w przychodach ze sprzedaży, to tutaj sytuacja jest troszkę inna, ponieważ połowa przychodów przypada na cztery duże zakłady paszowe, na koncerny. 80 małych zakładów ma udział w całej sprzedaży pasz w wysokości zaledwie 15%. Jest to oczywiście niewiele.

Jeżeli mówimy o instytucjach popytowych, to trzeba się zastanowić, czy kondycja tych przedsiębiorstw jest na tyle dobra, żeby można było, np. zmieniać technologię czy wprowadzać nowe produkty do pasz. Jeżeli sobie porównamy produkcję paszy gotowej z produkcją, np. cukru czy z produkcją przypraw, to okazuje się, że wartość syntetycznego miernika oceny rentowności jest na bardzo przyzwoitym poziomie. A zatem te przedsiębiorstwa są, ogólnie rzecz biorąc, w bardzo dobrej kondycji finansowej. Oczywiście, zdarzają się lepsze i gorsze zakłady, niemniej jednak generalnie można uznać, że ich kondycja nie budzi zastrzeżeń. Tak wyglądają, powiedzmy, czynniki popytowe, czyli tutaj nie ma żadnego problemu, jeśli chodzi o ewentualne wprowadzanie rodzimych roślin strączkowych.

Jeżeli chodzi o podaż rynku paszowego, to powierzchnia zasiewów również była nieraz prezentowana. Natomiast, jak państwo widzicie na slajdzie, z jednej strony, są niższe, zielone słupki, które oznaczają rośliny strączkowe konsumpcyjne. A te wyższe, niebieskie słupki, pokazują strączkowe paszowe. Produkcja strączkowych konsumpcyjnych jest w zasadzie *constans*; nie zmienia się i cały czas jest mniej więcej na tym samym poziomie, a więc tu nie ma problemów. Natomiast jest problem, jeśli chodzi o rośliny strączkowe paszowe. Po 1989 r., kiedy był szczyt produkcji, soja wypierając rodzime strączkowe spowodowała, że ich produkcja jest coraz mniejsza.

Powierzchnia zasiewów zaczęła się niejako odbijać czy zwiększać w latach 2009-2010. Czym to było spowodowane? Otóż nie była to żadna euforia związana z tym, że odkryto, iż rośliny strączkowe są jednak genialnym surowcem do produkcji pasz, ale było to spowodowane dopłatami do roślin strączkowych. Proszę popatrzeć na relację pomiędzy wysokością dopłat a powierzchnią uprawy. Jest tutaj bardzo ścisła korelacja. A zatem, im wyższe dopłaty, tym większa powierzchnia. Jest to oczywiście optymistyczne, że wzrasta powierzchnia upraw, bo o to nam w końcu chodzi, żeby powierzchnia upraw roślin strączkowych w Polsce wzrastała. Natomiast, logicznie rzecz biorąc, uważamy, a przynajmniej powinniśmy uważać, że w ślad za tym powinna pójść produkcja.

Jeżeli zwiększa się powierzchnia upraw, to powinna zwiększać się również produkcja roślin strączkowych w kraju. Czy tak jest rzeczywiście? Proszę popatrzeć. Po lewej stronie mamy pokazane zbiory łubinu i skup łubinu. Po prawej stronie mamy skup grochu i zbiory grochu. Okazuje się, że do skupu trafia zaledwie nieco ponad 6% z całkowitej, potencjalnej powierzchni, z której można byłoby zebrać łubin, natomiast w przypadku grochu trafia do skupu nawet niecały 1% z całej potencjalnej powierzchni upraw. Rodzi się pytanie, co się z tym surowcem dzieje? Dlaczego produkcja strączkowych nie trafia do zakładów paszowych? Wydawałoby się, że sytuacja jest bardzo dobra. Oczywiście sam fakt, że powierzchnia wzrasta, jest również faktem optymistycznym, ponieważ to powoduje wzrost produkcji nasion, czyli materiału siewnego; a zatem jest potencjał do ewentualnego wzrostu skupu, niemniej jednak produkcji towarowej w dalszym ciągu nie ma.

W tej sytuacji przeanalizowaliśmy cały łańcuch obrotu i rozdysponowania rodzimych roślin strączkowych. Widzicie państwo w tym miejscu pierwszy kanał, czyli właśnie kanał konsumpcyjny. Tutaj nie ma żadnych problemów. To funkcjonuje, jak powiedziałem, bez zarzutu. Natomiast problem leży między gospodarstwami rolnymi a wytwórniami pasz, ponieważ tak, jak zostało to powiedziane, producenci działają bardzo racjonalnie. Tak wynika z naszych badań. Jeśli producent nie może sprzedać swojego towaru, to w tym momencie nie będzie go gromadził. Postara się swoją produkcję jakoś wykorzystać w tym roku, powiedzmy, na paszę rodzimą, ale w następnym roku już nie będzie chciał tego kłopotu brać na siebie. Co się w związku z tym dzieje? Następuje przyorywanie, ewentualnie pozbywanie się plantacji; to jest deklaracja większości producentów, u których robiliśmy ankiety.

A zatem produkcja znika, po prostu jej nie ma. Jaka jest przyczyna tego stanu rzeczy? Oczywiście, nie dzieje się tak bez powodu, a więc co jest przyczyną? Przeanalizowaliśmy rynek. Nie będę tu prezentować wszystkich wyników. W książce jest opisana cała analiza, natomiast tu są pokazane jedynie słabe strony rynku rodzimych roślin strączkowych. Najważniejszy element, o którym chciałbym wspomnieć, to jest rozproszenie terytorialne i mała skala produkcji. To jest podstawowy problem naszego rynku rodzimych roślin strączkowych.

Dlaczego? Dlatego, że jeżeli skala produkcji jest mała, to są małe kontrakty. Do mieszalni pasz mogę dostarczyć trzy tony, ale codziennie, a nie w ten sposób, że raz po żniwach dostarczam trzy tony i sprawa jest załatwiona. Jeżeli ktoś produkuje masowo pasze, to chce mieć codziennie czy raz na tydzień określone ilości towaru – tak, jak jest na rynku soi. Tak jest na rynku soi, że na telefon dostaję na podwórze za dwa dni taką ilość soi i takiej jakości, jak sobie życzę. W związku z tym rozproszenie terytorialne i mała skala produkcji wpływają na niemożność, że tak powiem, zebrania dużego kontraktu. Do tego dochodzi duża konkurencja ze strony rynku soi jako produktu substytucyjnego. To powoduje, że rynek roślin strączkowych w Polsce jest całkowicie zmarginalizowany. Praktycznie rynek rodzimych roślin strączkowych nie ma znaczenia, ponieważ ilość surowca jest tak mała, że wszelkie tendencje są odwoływane do rynku soi, rzepaku itd., itd.

Na podstawie przeprowadzonych badań postanowiliśmy zaproponować dwa modele rozwoju rynku. Chcę jeszcze podkreślić, że analizując rynek rodzimych roślin strączkowych doszliśmy do wniosku, iż nie ma ani po stronie popytowej, ani po stronie podażowej instytucji, która byłaby żywo zainteresowana jego rozwojem. Nie ma takiej instytucji. Ani rolnicy nie są specjalnie tym zainteresowani, ani mieszalnie pasz nie są zainteresowane. Mieszalnie pasz chętnie będą wykorzystywały surowiec, jeśli będzie dostępny, a rolnicy będą oczywiście siali strączkowe, jeżeli będzie można surowiec sprzedać. Ale nikt nie chce zaangażować się w rozwój rynku strączkowych, w przełamanie impasu; czyli nie ma takiej instytucji, która by to zrobiła dla własnego interesu. Musi to być ktoś z zewnątrz, kto rozkręci to koło zamachowe.

A zatem zaproponowaliśmy dwa modele. Pierwszy model nazwałem modelem pionowych powiązań integracyjnych podmiotów. To jest model, który troszkę nawiązuje do informacji, zaprezentowanych przed chwilą przez pana prof. Rutkowskiego. Nazwałbym go modelem produktowym, gdzie w ramach systemu produkowana jest, powiedzmy, jakaś szynka ekologiczna bez GMO, która na rynku jest oczywiście droższa, bo skala pro-

dukcji jest mała. To szynka bardzo dobra, smaczna, wykwentna itd., itd., ale też mająca określoną liczbę konsumentów, bo właśnie jest droższa. Ten system jest systemem, który może wspomagać rozwój rynku roślin strączkowych w Polsce, ale nie zapewni bezpieczeństwa w zakresie białka roślinnego; nie da nawet połowy ilości, która jest nam potrzebna.

Taki system próbowaliśmy wdrożyć w województwie opolskim. Niestety, to nam nie wyszło. Nie udało się znowu ze względu na brak lidera, który wzięłby na siebie cały ciężar rozwoju – i dlatego zaproponowaliśmy kolejny model.

Drugi model to model rynku roślin strączkowych z uwzględnieniem animacji obrotów. Oznacza to, że wprowadziliśmy do modelu animatora obrotów, czyli taki podmiot czy osobę, która jest z zewnątrz i jest żywo zainteresowana rozwojem rynku roślin strączkowych. A tak naprawdę rozwojem tego rynku zainteresowany jest przede wszystkim rząd, który chce uzyskać bezpieczeństwo żywnościowe. Aby uzyskać bezpieczeństwo żywnościowe, musimy w jakiś sposób rozwinąć rynek. Ta instytucja miałaby się zajmować przede wszystkim koncentracją produkcji; koncentracją produkcji i tworzeniem dużych, jednorodnych kontraktów. Na jakiej zasadzie? Oczywiście, nie na zasadzie, że rolnicy będą coś gdzieś przywozić. Założyliśmy, że będzie to platforma internetowa. Będzie to wirtualny magazyn, do którego byłyby wnoszone wszystkie ilości strączkowych, które są w Polsce, żeby po prostu poznać, jaka ilość jest w ogóle dostępna w danym momencie na rynku. Chodzi o to, żeby można było określoną ilość produktu gdzieś zaoferować.

Oczywiście, jest szereg innych zadań, które miałaby wykonać ta instytucja; niemniej jednak najważniejsze zadanie, które wynika z proponowanego modelu, to jest przede wszystkim koncentracja obrotu. Koncentracja jest potrzebna, żeby zlikwidować rozproszenie i stworzyć duże, jednorodne kontrakty, którymi można zainteresować zakłady paszowe. A zakłady paszowe są zainteresowane; nawet duże koncerny są zainteresowane. Jak wynika z naszych konsultacji, które prowadziliśmy z zakładami paszowymi, są wśród nich i takie firmy, które rośliny strączkowe sprowadzają z Włoch, bo w Polsce nie mogą ich kupić – a chętnie by kupili, gdyby były dostępne.

Z uzyskanych informacji wyciągamy wnioski. Taki model mógłby zafunkcjonować pod warunkiem, że zostanie zorganizowany i sfinansowany. Te wnioski już przedstawiłem.

Natomiast niejako obok tego projektu postanowiliśmy wspólnie z panem doktorem Mikulskim wdrożyć ten model do praktyki, żeby rzeczywiście zaczęło się coś dziać. To już nie należy do projektu, który realizowaliśmy. Co się okazało? Stworzyliśmy taką organizację rynku, gdzie jest informatyczna platforma integracyjna, która ma być systemem informatycznym; do tego mają powstać regionalne klastry, które koncentrowałyby producentów roślin strączkowych w regionach i przekazywałyby tę informację do informatycznej platformy integracyjnej. Jeden klaster tego typu funkcjonuje; jest to Pomorski Klaster Roślin Białkowych. Został już zawiązany i funkcjonuje.

Proszę państwa, na początku było bardzo duże zainteresowanie tą inicjatywą. Było bardzo duże zainteresowanie i wydawało nam się, że zorganizujemy wszystko w ciągu powiedzmy pół roku w całej Polsce. Kiedy jednak okazało się, że to nie my dajemy pieniądze, tylko czekamy na inwestorów, to w tym momencie zainteresowanie trochę opadło. Okazało się, że już nie ma takiego bardzo dużego zainteresowania. Wszyscy bardzo chętnie przystąpią do naszej inicjatywy, jeżeli wszystko będzie zorganizowane; wtedy będą kupować, będą sprzedawać, ale jeżeli wszystko będzie zorganizowane.

System wymaga oczywiście finansowania, bo za darmo nikt tego nie robi. Próbowaliśmy sfinansować system na kilka sposobów. Jeden ze sposobów był tutaj podany przez pana doktora Mikulskiego, a mianowicie próbowaliśmy wykorzystać dopłaty do produkcji. Chodziło o to, żeby dopłaty do produkcji w pewien sposób sfinansowały nam cały system, który funkcjonowałby dla dobra całego kraju. Nie udało nam się tego zrobić. Drugi sposób – próbowaliśmy wykorzystać fundusze unijne, ale rozporządzenia są jeszcze w toku i niewiele da się zrobić. Jest też pomysł, żeby niejako zmobilizować drugą stronę rynku, a mianowicie mieszalnię pasz, poprzez wprowadzenie narodowego wskaźnika białkowego. Myślę, że pan poseł Dolata będzie mógł więcej na ten temat powiedzieć. To jest pomysł, który na pewno zmobilizowałby drugą stronę do rozpoczęcia zakupów roślin białkowych.

Oczywiście uważam, że system rynkowy jest w stanie zafunkcjonować i byłby najtrwalszy, niemniej jednak na początek potrzebne jest jakieś działanie, które byłoby kołem zamachowym. Potrzebne jest działanie, które spowoduje, że rynek zacznie funkcjonować. Jak powiedziałem, nie ma instytucji bezpośrednio zainteresowanej rozwojem systemu, natomiast są instytucje zainteresowane korzystaniem z tego systemu.

Dlatego w nowym projekcie, który jest przewidziany na lata 2016-2020, chcąc wspomóc tę instytucję i rozwój omawianego podmiotu, po pierwsze, założyliśmy sobie opracowanie modelu komercjalizacji produktów, powstałych na bazie rodzimych roślin strączkowych. A zatem chcemy pokazać całą drogę wejścia na rynek i sposób wejścia na rynek produktów rodzimych roślin białkowych, paszowych, które będą w Polsce produkowane. Również chcemy stworzyć strategię biznesową, oczywiście, modelową strategię biznesową, dla platformy integracyjnej; dla podmiotu, który mógłby w Polsce rozpocząć działalność. Oczywiście, wszystko będzie monitorowane na bazie skutków ekonomiczno-finansowych dla wszystkich podmiotów, które uczestniczą w projekcie. Również będziemy monitorować, jakie będzie oddziaływanie projektu na rynek rodzimych roślin białkowych.

Taki jest pomysł na następne lata. Natomiast jeśli chodzi o sam rynek rodzimych roślin strączkowych, to niestety, ale wymaga on dużego wsparcia. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Rozpoczynamy dyskusję. Jako pierwszy głos zabierze pan poseł Zbigniew Dolata.

Poseł Zbigniew Dolata (PiS):

Dziękuję bardzo, panie przewodniczący. Moja przygoda z roślinami wysokobiałkowymi zaczęła się dziesięć lat temu podczas konferencji w Zakopanem. Panowie profesorowie włożyli bardzo duży wysiłek, aby podejmowane działania miały taki wymiar, jaki mają obecnie. Należą im się słowa uznania, bo, tak naprawdę, gdyby nie realizacja tego programu, to pewnie niewiele by się działo w tej materii.

Program doprowadził do tego, że polscy rolnicy jakby na nowo poznali wartość upraw roślin motylkowych wysokobiałkowych. Działania upowszechniające wiedzę są niezwykle ważne. Brałem udział z panem przewodniczącym Ardanowskim i z innymi posłami w wielu spotkaniach, które rzeczywiście cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród rolników. Jest to niezwykle ważne.

Program jest pewnie najważniejszym programem badawczym w obszarze rolnictwa, bo przecież dotyczy gigantycznych pieniędzy, miliardów złotych. Pieniądze mogłyby zostać w kieszeniach polskich rolników, gdyby przynajmniej w jakimś istotnym zakresie ograniczyć import soi i zastąpić soję polskimi roślinami wysokobiałkowymi. A więc rzecz jest niezwykle ważna. Osiągnięcia należy podkreślać, bo kończymy dzisiejszym posiedzeniem Komisji pięć lat programu badawczego. Jednocześnie jest to inauguracja nowej pięcioletki, nowego programu. Chwała poprzedniemu ministrowi rolnictwa, który sfinansował program na lata 2011-2015, i obecnemu, który finansuje program na lata 2016-2020.

Z mojego punktu widzenia istotne jest to, o czym wspominał pan dr Mikulski. Mianowicie trzeba poszukać punktów krytycznych, które osiągnięcia polskich naukowców mogą przekształcić w konkretne efekty, związane z wykorzystaniem roślin wysokobiałkowych w paszach. Jednak bardzo ważne wydaje się zmodyfikowanie systemu dopłat, ponieważ dopłaty do motylkowych drobnonasiennych są nieporozumieniem z punktu widzenia celów tego programu. Wydaje się, że konieczne jest albo znaczące ograniczenie dopłat do drobnonasiennych, albo nawet ich likwidacja. Przecież można uzyskiwać dopłaty, uprawiając rośliny motylkowe drobnonasienne – chociażby z tytułu zazielenienia. Są to mniejsze pieniądze, ale patrzymy jednak na główny cel, którym jest polskie białko roślinne jako komponent paszowy. Rośliny drobnonasienne takiego znaczenia nie mają.

Powiązanie dopłat nie tylko z powierzchnią, ale przede wszystkim z produkcją, jest niezwykle ważne. Mam nadzieję, że to będzie postulat, który pani minister rozważy. Wiemy, że do 1 sierpnia 2016 r. będzie można modyfikować programy wsparcia związane z produkcją i notyfikować je w Unii Europejskiej, tak żeby weszły w życie od 2017 r.

A więc to jest bardzo ważne. Mamy pół roku na to, żeby tak dobrze przygotować programy, aby one rzeczywiście służyły głównemu celowi.

Bardzo ważna jest też kwestia takiego kształtowania poziomu dopłat, żeby po prostu rolnicy wiedzieli przed zasiewami, w jakiej wysokości będzie wsparcie. Jeśli dzisiaj zależy to wyłącznie od powierzchni, to im wyższe wsparcie, tym w następnych latach więcej rolników zechce rozpocząć uprawę roślin białkowych, co spowoduje spadek kwoty wsparcia. A więc mamy fluktuację, która dobrze nie służy planowaniu produkcji rolnej i nie służy temu programowi, bo jeżeli rolnicy raz się rozczarują, to potem z większą ostrożnością i większym dystansem będą podchodzić do ponownego wejścia w uprawę roślin wysoko-białkowych. Wydaje się zatem, że choć ta koperta finansowa, czyli blisko 68 mln euro rocznie, to jest kwota i duża, i mała, ale powinna być jednak dzielona w inny sposób. Nie w taki sposób, który powoduje mało komfortowe zmiany dla rolników.

Pan przewodniczący mi właśnie sygnalizuje, że mam kończyć, ale program roślin białkowych to jest trochę moje dziecko. Bardzo się cieszę, że ten temat jest dzisiaj omawiany na posiedzeniu Komisji. Działała w czasie dwóch poprzednich kadencji Sejmu podkomisja, która zajmowała się monitorowaniem programu. Mam nadzieję, że prezydium Komisji podejmie decyzję, żeby taka podkomisja również powstała w tej kadencji Sejmu.

Panie przewodniczący, chcę jeszcze powiedzieć o problemie, o którym wspomniał pan prof. Jerzak. Na półrocze realizacji programu, na konferencji w Tarnowie Podgórnym, zaproponowałem taki sposób wywołania zainteresowania wytwórców pasz wykorzystaniem polskiego białka roślinnego, aby nie oddawać tej sprawy wyłącznie mechanizmom rynkowym. Mechanizmy rynkowe oczywiście są ważne, ale wydaje się, że presja ze strony importerów soi jest bardzo duża; a więc, aby program zakończył się sukcesem, to musi jednak nastąpić ingerencja państwa. Państwo powinno wprowadzić taki mechanizm, który znamy z produkcji biopaliw, czyli trzeba wprowadzić wskaźniki.

Trzeba oczywiście obliczyć, jaki poziom zużycia polskiego białka roślinnego powinien być w pierwszym roku i w kolejnych latach. Wydaje się, że jest celowe oznaczenie odpowiednich wskaźników w odniesieniu do pasz dla tuczników, dla drobiu. Wytwórnia pasz miałyby obowiązek zużywać określoną ilość polskiego białka roślinnego – czy białka roślinnego z roślin strączkowych, bo jeśli byłoby „białka polskiego”, to pewnie Unia miałaby pretensje – aby to był poziom tyłu i tyłu procent, który będzie co roku wzrastał. Wtedy wytwórnie pasz nie będą miały innego wyjścia i będą musiały korzystać z białka roślinnego.

Pan dr Mikulski mówił o eksporcie. Tracimy. Polski rolnik traci. To mogłoby być wytworzone, przetworzone, skarmione w Polsce i mogłoby generować zyski dla polskich rolników. Myślę, że jeszcze będzie prowadzona dyskusja na ten temat.

Mam nadzieję, że zostanie powołana podkomisja.

Natomiast ze swej strony zobowiązuję się do przygotowania na następne posiedzenie Komisji dezyderatu, który jakby zbierze te wszystkie głosy, które dzisiaj już padły i padną w czasie dyskusji. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Jako kolejny poseł zabierze głos pan Zbigniew Ajchler.

Poseł Zbigniew Ajchler (PO):

Panie przewodniczący, szanowni państwo. Temat jest arcyważny. Panowie profesorowie pokazywali skalę ważności, o jakiej mówimy. Chcę powiedzieć i nie odkrywam Ameryki, że te wszystkie zachęty, aczkolwiek przyniosły postęp, to nie do końca na rynku zostały niejako kupione. A mówimy tu o sprawach bardzo ważnych, bo mówimy o 2 mln ton importu i o zastąpieniu go białkiem pochodzenia polskiego.

Zgadzam się częścią wystąpień panów profesorów; zgadzam się z panami profesorami, gdy mówią, że nie da się zastąpić dzisiaj stu procent śrutu sojowej. Rynek tego nie kupi. Nie można tego zrobić ze względu na niestrawność, ze względu na różne rodzaje grup wiekowych zwierząt, szczególnie ze względu na mniejsze zwierzęta czy na rodzaje zwierząt, np. drób. Tam musi być najwyższej klasy białko o najwyższym stopniu strawności przy stosunkowo proporcjonalnej, odpowiedniej ilości włókna. Dzisiaj nie jest trudno ułożyć recepturę paszową, całkowicie zoptymalizowaną pod względem białkowym, ami-

nokwasowym i witaminowym, a ponadto odpowiednią energetycznie; są do tego celu odpowiednie programy komputerowe. Natomiast papier wszystko przyjmie, a zwierzęta reagują tak, jak reagują. Dzisiaj zwierzęta reagują swoimi kubkami smakowymi na odpowiedni, graniczny udział 10-15% zboża, a co dopiero na różne komponenty paszowe.

Gdybyśmy osiągnęli 50% zastąpienia importowanego białka polskim białkiem, to mielibyśmy niesamowity sukces.

Jest kilka aspektów wprowadzania tego programu. Pierwszy aspekt to jest efekt polowy, czyli sprawa związana ze strukturą zasiewów. To jest przede wszystkim sprawa związana z wydajnością następnych zbóż. Te wydajności są gigantyczne. Z mojej praktyki wynika – a posiadam sporo hektarów ziemi; nie będę mówił ile, bo to nie jest istotne – że różnice wahają się od tony nawet do 5-6 ton żyta, kiedy jest się w monokulturze i sieje się 10 czy 15 lat. Podobnie jest z pszenicą. Rolnicy o tym wiedzą. Jest to dokładnie taka sama historia, jak przy stosowaniu odpowiednich kwalifikantów zbóż.

Jest efekt zdrowotnościowy, czyli nie potrzeba stosować tylu środków chemicznych. To bezwzględnie nie podlega dyskusji.

Druga sprawa. Polska charakteryzuje się relatywnie słabymi glebami. Mamy tu następne pole do wykorzystania. Efektów uprawowych jest zdecydowanie, zdecydowanie więcej. Natomiast również jest tzw. efekt paszowy i finansowy; chyba nie muszę tłumaczyć, o jakich pieniądzach mówimy. Przecież 2 mln ton razy 1500 zł to jest rząd, jeżeli się nie mylę, ponad 3 mld zł, a więc połowa z tego to jest z półtora miliarda. Śruta sojowa dzisiaj kosztuje 1450 zł z transportem; a przypominę, że kosztowała też 2200 zł, bo za tyle kupowałem. Dlatego uważam, że jeśli ten element nie zdał do tej pory egzaminu, to bezwzględnie jest źle. Jest to także kwestia miejsc pracy.

Przede wszystkim jestem za tym, żeby polscy rolnicy kupili ten temat, a nie kupią go z uwagi na mechanizmy rynkowe. Również musi być dofinansowanie, bo bez dofinansowania się nie obędzie. Dofinansowanie jest potrzebne także do uzdatniania roślin nasiennych ze względu na właściwości antyżywnościowe. Mówiono o tym na wykładach; chodzi o ekstruzję, o ekspandowanie, o przygotowanie różnego rodzaju. Nie mówię już o gotowaniu czy innych rzeczach. Mieszalnie pasz powinny być zainteresowane tym tematem.

Kolejna sprawa. Jestem przeciwnikiem nakładania na mieszalnie pasz jakiegokolwiek obowiązku zużywania komponentów. Absolutnie nie. Badania wykazują, że pomimo stosowania komponentów jest tak, że one dają lekko mniejsze przyrosty, ale jeśli stosuje się je w danej mieszance poniżej granicznych udziałów, to bezwzględnie to się opłaca. Te różnice przyrostów nie są wielkie.

Następna sprawa, o której powiedział pan prof. Jerzak, czyli skala produkcji. Dzisiaj problemem *number one* dla mnie i dla wielu milionów rolników, bez względu na wielkość gospodarstwa, jest brak możliwości otrzymania równomiernej partii danego produktu w określonym czasie. Jeśli chcę kupić 30 czy 40 ton jednorodnego produktu, to, jak wykazano, trudno jest go uzyskać w polskich warunkach – ze względu na nasłonecznienie, ze względu na różny poziom wilgotności itd. Trudno uzyskać produkt o zawartości składników o równych parametrach białkowych, jakie można otrzymać w poekstrakcyjnej śrucie sojowej, gdzie jest plus-minus 460 g białka. Zresztą jeśli chodzi o porównanie ze śrutą sojową, to można dać bardzo prosty przykład. Jeśli podzielimy 1500 zł przez 1000 kg, to wyjdzie około 1,5 zł za 1 kg śruty sojowej. Jeśli to podzielimy przez 460 g białka, to da nam określoną wartość, którą następnie pomnożymy przez zawartość białka w łubinie, około 300 g, to łubin powinien kosztować około 970 zł. Łubin często kosztuje mniej, a jeszcze w tej sprawie nie ma zachęty.

Konkludując, chcę powiedzieć jednoznacznie, że bezwzględnie musi być dofinansowanie, i to nie na poziomie 470 zł. W niektórych latach było różnie, było np. dofinansowanie w wysokości 700 zł. Wydaje mi się, że dofinansowanie musi wynosić około 1 tys. zł. Jestem za tym, żeby powołać zespół ekspertów; zespół ludzi, którzy się na tym znają i wypracują element ekonomicznej zależności i współzależności. Musi być dofinansowanie do uzdatniania, do uszlachetniania roślin. Musi także być dofinansowanie do powierzchni, ale od minimalnej powierzchni. Musimy się nad tym zastanowić. Dofinansowanie nie może być od 1 ha. Co to jest hektar? Mówię to, szanując rolników. To jest

problem tak istotny w polskich warunkach, że to się w głowie nie mieści. Zaryzykuję stwierdzenie, tak *ad hoc*, że powinni być dofinansowani rolnicy, którzy są zdolni wyprodukować rośliny białkowe na minimalnej powierzchni 5-10 ha. Sądzę, że tak powinno być, patrząc na układ rozdrobnienia polskiego rolnictwa.

A efekt globalny, jaki powinniśmy osiągnąć... Nie mówię już o elemencie obniżenia kosztów produkcji, wykorzystania naszych zasobów ziemi czy powstania nowych miejsc pracy. No, mózg staje. Natomiast pojawia się tu jedno zagrożenie, z którego musimy sobie zdawać sprawę. Wadą jest to, że rośliny białkowe schodzą późno z pola, gdy jest już po żniwach; np. łubin jest ostatnią rośliną na polu. A wtedy kłania się ustawa łowiecka i zwierzęta, które robią na polach to, co robią. Trzeba byłoby grodzić pola itd.

O nierównomierności składników w Polsce ze względu na nasłonecznienie i wilgotność już mówiłem. Mówiłem też o braku ciągłości określonych partii.

Soja jako zadowolona roślina, jako produkt ma się dobrze w Polsce. Obserwuje bardzo bacznie, bardzo bacznie, co się dzieje z naszymi roślinami strączkowymi, czyli czy rządowy projekt jest dobry, czy niedobry. Reaguje też bardzo dynamicznie, bo to jest bardzo potężny rynek pracy.

Chciałbym zadać jedno pytanie, ponieważ znalazłem sprzeczne informacje w materiałach. W materiałach mamy podane, że 690 tys. ha zostało obsianych w programie 2015. Tyle zgłoszono do dofinansowania za 2015 r. A pan dr Mikulski stwierdził, że w Polsce jest 200 tys. ha roślin strączkowych. Chciałbym się dowiedzieć, skąd jest ta różnica. W naszych materiałach jest to na str. 9.

Drugie pytanie jest następujące. Skoro jest tak duże zrozumienie dla sprawy roślin białkowych ze strony naszego obecnego rządu, to chcę powiedzieć, że zapisano na str. 3 materiałów, iż w programach na lata 2011-2015 przeznaczono 35 mln zł na dofinansowanie tych systemów. W programie na lata 2016- 2020, jak przeczytałem na str. 5, przeznaczone są na ten cel 33 mln zł, czyli spadek finansowania przez ten rząd wynosi 2 mln zł. Proszę o udzielenie odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się stało? Czy to źle odbieram, czy źle oceniam?

Reasumując, tak jak powiedziałem, jestem za tym programem. On musi być bardzo, bardzo mocno zmodyfikowany. Życzę nam wszystkim, żeby nam się to udało. Do tej pory się nie udało zrealizować tego programu. Może dlatego, że rządy nie słuchały ekspertów albo eksperci nie byli dość przekonujący. Nie chcę tu tego rozstrzygać. Nawet to nie jest istotne, nie ma sensu patrzeć wstecz na to, co się kiedyś działo. Powinniśmy stworzyć nowe warunki i całe polskie rolnictwo zyska ogromne, wielopłaszczyznowe korzyści o ogromnych skutkach finansowych. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Czy jeszcze pani poseł lub pan poseł chce zabrać głos? Proszę, pani przewodnicząca.

Poseł Dorota Niedziela (PO):

Wzmocnię tutaj oczywiście wypowiedź pana posła Ajchlera. Spotykaliśmy się przez cztery lata poprzedniej kadencji i mieliśmy podkomisję. Rozumiem, że prace trwały, a projekt był finansowany. Natomiast dalej brakuje mi jasnej konkluzji i rozwiązania sprawy.

Cały czas słyszymy, że jest za małe finansowanie. Natomiast nie ma jak gdyby, tak jak powiedział pan poseł Ajchler, konkretnego wyliczenia i decyzji o tym, co robimy. Czy wpompowujemy w to większe pieniądze i stworzymy rzeczywiście program, który będzie działać? Czy będziemy sobie tak badać przez następne cztery lata? Przypomnę, że memorandum na soję jest do końca 2017 r. A więc program zastąpienia białka albo przedłużenie memorandum będzie dotyczył całkowicie decyzji rządowych. Stąd moje pytanie. Jeśli przewidujecie państwo nieprzedłużanie memorandum, to co będzie dalej? Jakie kierunki prac będą podjęte? Czy jest już powołany specjalny zespół w ministerstwie, który opracował plan i finansowanie zastąpienia soli? W jakim procencie będzie to dotyczyło także soi modyfikowanej?

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Czy jeszcze ktoś z państwa posłów chciałby zabrać głos? Proszę o ustosunkowanie się do zadanych pytań.

**Profesor w Katedrze Agronomii Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii UP w Poznaniu
prof. dr hab. Jerzy Szukała:**

Panie przewodniczący, pozwolę sobie odpowiedzieć na pytanie dotyczące powierzchni. Powierzchnia ta dotyczy roślin strączkowych, czyli zarówno grubonasiennych, jak i drobnonasiennych. Łączna powierzchnia wynosi ponad 600 tys. ha. Natomiast z tego musimy odliczyć, nie pamiętam teraz dokładnie, ale ponad 200 tys. ha. Około 300 tys. ha to jest powierzchnia uprawy lucerny i koniczyn, a więc roślin drobnonasiennych. Jeżeli to odejmiemy, to pozostała powierzchnia będzie oczywiście większa niż 200 tys. ha, bowiem, jak chociażby pokazywał prof. Świącicki, powierzchnia plantacji nasiennych zakwalifikowanych wzrosła w ostatnim roku o ponad 100%. Stało się tak w latach 2014-2015, a więc zupełnie inne zaopatrzenie w materiał siewny będzie w tym roku. A zatem w ostatnim roku był ewidentny skok. Musiałbym zobaczyć, ile jest roślin drobnonasiennych...

Posel Zbigniew Ajchler (PO):

Panie profesorze, przepraszam. Panie przewodniczący, jeśli mogę. Powtarzam raz jeszcze:

na str. 5 materiału, który posłowie otrzymali do dyspozycji, jest wyraźnie napisane, że „Rada Ministrów 15 grudnia 2015 r. przyjęła program wieloletni pod nazwą »Zwiększanie wykorzystania krajowego białka paszowego«” – itd., itd., – „na lata 2016-2020. Budżet przeznaczony na realizację programu pięcioletniego wynosi ponad 33 mln zł.” To samo mamy na str. 3: „W minionym okresie” – dalej ten sam temat – „na lata 2011-2015 budżet wynosił 35 mln”. Skoro waga sprawy jest tak duża, to działania ministerstwa powinny być odwrotne. Nie 35 mln, a co najmniej 40 mln. A jeśli waga sprawy nie jest taka, to znaczy, że co innego rząd mówi, a co innego robi. Co innego mówią eksperci, a co innego mówi życie. W związku z tym bardzo prosiłbym o wyjaśnienie sytuacji. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję. Proszę ministerstwo o odpowiedź.

Zastępca dyrektora Departamentu Hodowli i Ochrony Roślin MRiRW Krzysztof Smaczyński:

Panie przewodniczący, szanowni państwo, panie i panowie posłowie. Panie pośle. Odpowiadając na pana pytanie pragnę zauważyć, że w materiale omówione są dwa rodzaje wsparcia. Jedno z nich to jest program naukowo-badawczy. Kolejnym wsparciem jest dofinansowanie do produkcji. Każde z nich ma swoje działanie i swój budżet. Tych działań nie można łączyć.

Jeżeli mówimy o wieloletnich programach, czyli o programach naukowo-badawczych, to pierwszy z nich, z lat 2011-2015, miał budżet w wysokości 35 mln zł. A drugi program, na lata 2015-2020, rzeczywiście ma budżet mniejszy o 2 mln zł. Po prostu obliczyliśmy, jakie wykonujemy działania, ile te działania kosztują i jaki na to musi być przeznaczony finalny budżet. Proszę nie wyprowadzać z tego wniosku, że mając te 2 mln zł mniej osiągniemy niepełne wyniki albo niepełne rezultaty lub nie przybliżymy się do celu. Do celu przybliżamy się stopniowo od 2011 r. Mieliśmy jakiś poziom osiągnięcia celów na koniec 2015 r., a teraz wyznaczyliśmy sobie nowe cele. Te cele zostały skalkulowane zgodnie z przedstawioną wartością budżetu.

Przechodzę do drugiej części pana pytania. Jest to pytanie o poziom wsparcia w dopłatach bezpośrednich. Ten poziom wsparcia jest liczony i przedstawiony...

Posel Zbigniew Ajchler (PO):

To jest poza nawiasem? Tak?

Zastępca dyrektora departamentu MRiRW Krzysztof Smaczyński:

Tak, tak, tak. To jest niezależna kwota. Przedstawiono ją na str. 9 razem z mechanizmem jej wyliczenia. Wynosi ona 2% koperty krajowej. Pan poseł Dolata przypomniał dokładnie wysokość tej kwoty – jest to prawie 68 mln euro. Te 68 mln euro dzieli się przez powierzchnię, na jaką zostały złożone wnioski do objęcia dopłatami. W wyniku tego działania matematycznego powstaje wysokość dopłaty do 1 ha. Stąd również postuluję, że to jest kwota dość...

Posel Zbigniew Ajchler (PO):

Panie przewodniczący, jeszcze raz przepraszam. Nie chcę być nieelegancki. Natomiast jeszcze raz chcę powiedzieć, że cytuję w pełni liczby, które są w otrzymanych przez nas materiałach. Wysłuchaliśmy tu ponad dwóch godzin wywodów ekspertów. Niemal wszystkie wnioski szły w tym kierunku, że obecny program nie zdaje egzaminu i nie jest zadowalający. Może nie to, że nie zdaje egzaminu, ale nie jest zadowalający. Nie spełnia założeń, które sobie wytyczamy. Zdaję sobie sprawę z tego, że trudno państwu w pierwszym roku rządzenia osiągnąć maksymalny cel, którego poprzednio nie udało się osiągnąć. Z tym, że z założenia zaryzykuję stwierdzenie, iż jest tu błąd i to idzie w złym kierunku. Stwierdzam jednoznacznie, że... Chyba, że odeprze pan moją odpowiedź i powie „Poczekajmy trzy miesiące i może zrobimy korektę do budżetu oraz dofinansujemy program pięcioma czy dziesięcioma milionami złotych”. Tak też można zrobić. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Czy przedstawiciel ministerstwa chce jeszcze zabrać głos?

Zastępca dyrektora departamentu MRiRW Krzysztof Smaczyński:

Panie pośle, takie obliczenia nie są potrzebne. Proszę zauważyć, że nie ma prostej korelacji między efektem produkcyjnym a wynikami programu naukowo-badawczego. Tu oblicza się koszty prowadzenia działań i te koszty się refunduje, czyli zabezpiecza się budżet na te działania. Proszę nie mówić, że jeżeli mamy budżet o 2 mln mniejszy, to nie zrealizujemy celu. Cel zrealizujemy, bo on jest po prostu w naszym zasięgu.

Natomiast to nie jest jedyne działanie, czyli program naukowo-badawczy nie przekłada się na realizację całego celu. Wspomniał o tym pan poseł Dolata i mówił to wyraźnie. Mówimy o tej części dopłat, czyli o 2% koperty krajowej, o prawie 68 mln euro, które również przeznaczamy na ten cel; na cel, jakim jest wsparcie rolników.

W tym przypadku pan poseł Dolata proponuje chociażby ograniczyć dopłaty do roślin drobnonasiennych. Wtedy będzie większa kwota na wsparcie grubonasiennych. Różnica między 690 tys., jeżeli... Widzi pan listę gatunków na str. 9. Tam są i grubonasienne, i drobnonasienne. Jeżeli z tej listy odrzucimy drobnonasienne, to tym sposobem kwota będzie podzielona na mniej hektarów, czyli relatywnie będzie wyższa. Następnie jest powiązanie z produkcją, oczywiście, warte rozważenia. No i ostatnie działanie, bardziej skierowane w stronę przetwórci. Warto je rozważyć i o tym dyskutować.

Proszę odnotować, że są to dwa różne mechanizmy: program naukowo-badawczy, wdrożeniowy oraz bezpośrednie pieniądze dla rolników. Z 33 mln zł przeznaczonych na program naukowo-badawczy rolnicy nie otrzymują wsparcia. Jest to budżet na realizację programu.

Posel Zbigniew Ajchler (PO):

Panie ministrze, no taka informacja, to już bez przesady. Dziękuję, że pan uzupełnił.

Przepraszam, że tak samowolnie udzielam sobie głosu, ale to jest dla mnie oczywiste. Natomiast eksperci nie przekonali tych, którzy podejmują decyzje i nie przekonali rolników.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Panie pośle...

Posel Zbigniew Ajchler (PO):

Wtedy mielibyśmy 1,5 mln ha.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dobrze. Jeszcze pani przewodnicząca zabierze głos.

Posel Dorota Niedziela (PO):

W takim razie krótko. Panie dyrektorze, jak rozumiem, w ostatnim programie wydaliśmy 35 mln zł. Tak?

Zastępca dyrektora departamentu MRiRW Krzysztof Smaczyński:

Tak.

Poseł Dorota Niedziela (PO):

Jaki był cel do osiągnięcia za te 35 mln? Może od tego zacznijmy. Z tego wynika moje następne pytanie. Jeżeli macie państwo cel do osiągnięcia w następnym programie, to jaki jest ten cel? Czy przewidujecie, że 33 mln zł wystarczy? Jeżeli cel został osiągnięty, to dobrze; a jeżeli nie został osiągnięty, to znaczy, że było albo za małe finansowanie, albo cel był źle określony. Chciałabym od pana usłyszeć, jaki był cel poprzednio i jaki jest cel do osiągnięcia w obecnej perspektywie – za 33 mln zł?

Zastępca dyrektora departamentu MRiRW Krzysztof Smaczyński:

Panie przewodniczący, pani poseł, szanowni państwo. Cele są wyraźnie rozdzielone pomiędzy latami 2011-2015 i latami 2016-2020. Widać to wyraźnie chociażby już po samym tytule. W pierwszym okresie postawiliśmy sobie określony cel i tego dotyczy nasza dzisiejsza informacja o krajowych źródłach białka. Musimy prowadzić takie działania, żebyśmy, po pierwsze, mogli ulepszyć źródła białka krajowego, oczywiście, pod kątem skarmiania zwierząt. Tu są prace pana prof. Świącieckiego, który siedzi naprzeciwko mnie. Są to prace hodowlane nad nowymi odmianami. Prace pana prof. Rutkowskiego koncentrowały się na tym, żeby przedstawić gotowe receptury paszowe. Mamy receptury paszowe, to możemy zaproponować rolnikom, w jaki sposób mogą je wdrożyć u siebie.

Takich zmian nie dokonuje się w ciągu jednego roku ani w ciągu czterech czy pięciu lat. Te zmiany wymagają długiego czasu i stąd jest potrzeba kontynuacji tego programu. Wstępnie zaproponowaliśmy kolejnych 5 lat trwania programu; rzeczywiście, z budżetem mniejszym nieco o 2 mln zł.

Po pierwsze, to wszystko, czego nie udało rozwiązać się w pierwszej edycji programu, na pewno jest ważne. Głównym celem jest zwiększenie wykorzystania białka krajowego. Oczywiście, są też cele mniej ważne, jak chociażby włączenie uprawy soi. O soi w pierwszym programie nie mówiliśmy ani słowa. Dziś ten problem zupełnie inaczej wygląda niż w 2011 r. Planując pierwszy program w 2010 r. i startując od 2011 r., w zasadzie nie mieliśmy żadnej informacji dotyczącej ewentualnego zainteresowania uprawą soi w Polsce w przeszłości. Wtedy nie było takiego zainteresowania.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Może teraz oddamy już głos gościom. Kto z gości chce zabrać głos? Proszę się przedstawić.

Przedstawiciel Koalicji Polska Wolna od GMO Paweł Połanecki:

Dziękuję bardzo, panie przewodniczący. Nazywam się Paweł Połanecki. Jestem członkiem Koalicji Polska Wolna od GMO. Dziękuję za zaproszenie.

Nie bez przyczyny biorę udział w tej konferencji i w debacie. Wskażę na kilka istotnych spraw, jakie dotyczą kwestii zaopatrzenia w białko wolne od GMO. Oczywiście, z wielkim zainteresowaniem przeczytałem materiały i wysłuchałem relacji z raportów, dotyczących zasadności wydania 35 mln zł na te badania. Raport, który mam przed sobą, jest jednak dość mało konkluzyjny, to znaczy nie jest w nim jednoznacznie napisane to, co jest istotne i było zapewne powodem przekazania państwu takiej kwoty pieniędzy na wykonanie określonego zadania. A mianowicie nie zostało napisane, czy jest możliwe zastąpienie soi i uzyskanie bezpieczeństwa żywnościowego Polski poprzez produkcję roślin wysokobiałkowych ze źródła krajowego. Jedynym elementem, wprost odnoszącym się do tej kwestii, jest część raportu pana prof. Jerzaka. Pozwolę sobie fragment zacytować.

„Generalnie można uznać, że bezpieczeństwo kraju w zakresie zaopatrzenia w białko roślinne może zapewnić jedynie rozwój uprawy rodzimych gatunków roślin strączkowych oraz aktywne animowanie obrotu tym surowcem na rynku.” A więc to „jedynie” oznacza, że państwo planujecie, aby całkowite zaopatrzenie w białko paszowe było pochodzenia krajowego. W sprzeczności z tym są pewne stwierdzenia, dotyczące niemożności zastąpienia źródła żywienia zwierząt w postaci eliminacji białka, pozyskiwanego ze śruty sojowej. W związku z powyższym występuje zasadnicza sprzeczność, jeżeli chodzi o ocenę bezpieczeństwa. Bezpieczeństwo, które pan prof. Jerzak określił jako 70%, to jest import białka z zagranicy, to nie jest bezpieczeństwo. To jest nie tylko brak bezpieczeństwa, ale to jest realne zagrożenie.

Zagrożenia nie występują tylko jako czynniki biologiczne, jak np. nagła susza czy występowanie niekorzystnych warunków w uprawach, ale istnieją nawet czysto spekulacyjne zagrożenia, które mogą wywindować ceny śruty sojowej o 20%, 30%, 50% czy 80%. A na to zupełnie nie mamy wpływu. Następnym elementem braku bezpieczeństwa jest oddelegowanie obrotu i przetwórstwa w ręce czterech podmiotów, które kontrolują 50% obrotu na tym rynku. A więc nie możemy mówić o żadnym bezpieczeństwie. Musimy tutaj mówić o zagrożeniu; o zagrożeniu bezpieczeństwa żywnościowego.

Jeżeli mamy do czynienia z zagrożeniem, to musimy określić, jakie jest ryzyko wystąpienia tego zagrożenia oraz próbować zawiadywać zagrożeniem, a tego typu postępowania nie ma zupełnie w państwa raporcie. Osobiście właśnie tego oczekiwałem, mając na uwadze, że pracowaliście państwo kilka lat głównie nad kwestiami zastąpienia białka sojowego, transgenicznego, białkiem wolnym od GMO i produkowanym w kraju.

Jeśli chodzi o formalne uzasadnienie mojego wystąpienia, to oprócz zagrożenia merytorycznego, o którym mówiłem, chciałem państwu coś przypomnieć, bo na pewno nie wszyscy o tym wiecie. Zwracam się też do pani poseł Niedzieli. To nie jest żadne memorandum, pani poseł. Pani była członkiem Komisji. To jest ustawa. Ustawa z 2006 r., która została po raz kolejny znowelizowana w 2014 r. W tekście jednolitym, ogłoszonym 27 marca 2014 r., występuje precyzyjny zapis. Art. 15 pkt 1 mówi: „Zabrania się wytwarzania, wprowadzania do obrotu i stosowania w żywieniu zwierząt pasz genetycznie zmodyfikowanych oraz organizmów genetycznie zmodyfikowanych przeznaczonych do użytku paszowego”. To jest jednoznaczny sygnał, nie jakieś memorandum, tylko ustawa, która przeszła przez Sejm, przez Senat i uzyskała podpis pana prezydenta. Od dnia 1 stycznia 2017 r., bo w tym terminie wchodzi w życie cytowany przepis, jest zakaz sprowadzania śruty transgenicznej do Polski w celach paszowych.

Do kogo mam skierować pytanie – co się dzieje, jeżeli mamy taką sytuację? Po pierwsze, Koalicja Polska Wolna od GMO praktycznie od 2006 r. składała postulat, który polegał na tym, że trzeba w żywieniu zwierząt zastąpić transgeniczną śrutę sojową, ponieważ jest trująca. Dowody na to, że zwierzęta karmione tą soją nie są zdrowe, są dostępne; opublikowano je w wielu opracowaniach naukowych, w wielu najbardziej autorytatywnych publikacjach. W związku z tym jest to powód, dla którego my i społeczeństwo, w większości będące przeciwnikiem GMO, postawiliśmy przed parlamentem sprawę zakazu. Zakaz został uchwalony, natomiast realizacja tego zapisu jest żadna.

Pani minister, nie ma takiej możliwości, żebyśmy w ciągu roku zastąpili 1mln ton śrutę sojowej przez 1mln ton białka pozyskiwanego ze źródeł krajowych; założmy, że mniejszą ilością, proporcjonalnie do białka śrutę sojowej. A także nie ma możliwości, żebyśmy zaimportowali 1mln ton śrutę sojowej wolnej od GMO. Moje pytanie brzmi następująco: co w takim razie dalej robimy? Czy znowu przedłużamy zakaz? Czy ewentualnie czekamy na jakieś inne rozwiązania, o których nie wiem? Nie wiem, w jaki sposób mógłbym państwu zaproponować jakieś rozwiązanie – a znam się na tych tematach, ponieważ pracuję w tym obszarze od kilku lat.

Reasumując, w obecnej sytuacji oczekujemy jako społeczeństwo informacji od rządu, czy termin wprowadzenia zakazu będzie dotrzymany. Jeżeli nie zostanie dotrzymany, to na jakich warunkach zostanie przedłużony i na jaki okres? A także chciałbym wiedzieć, w jakiej perspektywie możemy osiągnąć cel, który jest zapisany w ustawie. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Proszę o odpowiedź.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Panie przewodniczący, szanowni państwo. Odpowiadam na pytanie pana i pani poseł. Jest mi trudno teraz zająć stanowisko i określić, czy zakaz stosowania zostanie przedłużony, czy zniesiony. Jak państwo wiedzą, jest to problem bardzo złożony. Ścierają się interesy hodowców, konkurencyjność naszej hodowli, inaczej mówiąc, opłacalności itd., interesy konsumentów. Na dzisiaj nie jestem w stanie powiedzieć, czy tak będzie, czy nie. Natomiast na pewno będzie zorganizowany czy powołany jakiś zespół. Wielokrotnie

będą odbywały się konsultacje. Tylko tyle mogę dzisiaj powiedzieć. Nie wiem, jakie będą rozstrzygnięcia.

Niewykluczone, że termin będzie przesunięty w czasie, ale naprawdę dzisiaj nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Jest to problem ekonomiczny. Są zupełnie sprzeczne interesy dwóch różnych środowisk. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. A co o tym sądzą panowie profesorowie? Czy jest tak możliwość? Czy widzą panowie jakieś rozwiązania?

Kierownik Katedry Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Panie przewodniczący, szanowni państwo. Bardzo byśmy chcieli znać rozwiązania, ale jak to mówią, z pustego i Salomon... Tak jak powiedziałem w moim wystąpieniu, klimat mamy paskudny. Klimat mamy tak paskudny, że białko nie chce rosnać. To nie jest wina chłopów, naukowców, posłów czy rządu. Po prostu w naszym klimacie i w całej strefie umiarkowanej, w całej Europie tak jest. Cała Europa jest uzależniona od importu soi, która rośnie na wielkich połaciach. To też jest roślina ekstensywna. Nie powiedziałem tego, ale soja plonuje tak jak łubin, czyli daje 1,5 tony do 2 ton z hektara góra; ale rośnie na wielkich plantacjach Argentyny, USA, Brazylii.

Świat niczego innego nie wymyślił. Ubolewam nad tym. Bardzo byśmy chcieli, żeby to było wyłącznie nasze, ale nad tym ubolewa cała Europa. Już w latach sześćdziesiątych wielki nacjonalista, generał de Gaulle, wiedział o tym, że Francja, którą kochał, nie może być uzależniona od importu soi. Wyłożyli olbrzymie środki, żeby produkować własne białko. Są lepsi od nas; ale kto był we Francji, ten wie, jaki jest tam klimat. My nie zasiejemy łubinu ozimego. A jeżeli ktoś z państwa jest rolnikiem, to wie, że suche wiosny powodują, iż prawie nie ma wschodów. Mamy paskudny klimat. A jeszcze teraz dochodzą do tego susze. Jeżeli Australia sobie poradziła z tym problemem – ale jako drugi plon – to gdzie nam do Australii; tam panują zupełnie inne warunki.

Reasumując, żeby nie przedłużać. Proszę państwa, jest jeszcze jeden aspekt sprawy, o którym trzeba koniecznie pamiętać, gdy będziecie się państwo zastanawiali nad sytuacją. O tym się mało mówi. Polska jest „tygrysem Europy”, jeżeli chodzi o produkcję drobiarską. W tej chwili jesteśmy numerem jeden w Europie, w Unii. Jesteśmy największym producentem drobiu w Unii. Sprzedajemy w Unii 40% mięsa drobiowego i 40% jaj. W ramach przemysłu spożywczego polskie drobiarstwo odniosło sukces. O tym się mało mówi, bo to jest sukces, a telewizji tak za bardzo nie interesuje sukces, prawda? To jest wielki sukces polskich rolników, polskich ludzi, polskich producentów, że taka produkcja istnieje.

Z pełną odpowiedzialnością i z siwą głową o tym mówię – nie wyobrażam sobie nowoczesnej produkcji drobiarskiej bez importu soi. My będziemy jeść te same kurczaki, żywione tą samą soją, tylko hodowane przez rolników holenderskich, duńskich, czeskich – a nie przez naszych. A nasze drobiarstwo padnie. Proszę państwa, dlaczego jesteśmy tacy dobrzy? Bo mamy bardzo niskie koszty produkcji. Trzeba uważać, żebyśmy nie wylali dziecka razem z kąpielą.

Tak, jak pani minister mówiła – to jest również program ekonomiczny. Bardzo bym chciał, żebyśmy żywili zwierzęta naszymi, rodzimymi białkami. W kraju pozostałyby 2 mld zł. Ale, proszę pana, niestety, tym stoimy i z tym trzeba się pogodzić. Trzeba gonić tego króliczka. Gonić. My to robimy. Nie będę już więcej zabierał głosu.

Problem leży także w dopłatach. Moim zdaniem, gros zła, o czym już tu mówiono, leży w błędnym systemie dopłat. Po pierwsze, system dotyczy roślin drobnonasiennych. Co miał na myśli ustawodawca? Chciał zwiększyć produkcję białka. A my zwiększamy zasiew, a nie produkcję. Już nie mówię o koniczynie, lucernie, za które też się dostaje dopłaty, ale chodzi o zwykły łubin. Łubin najczęściej jest zbierany w lipcu – nie kombajnem, a orkanem. Po prostu jest przyorywany jako zielony nawóz. Rolnik nie musi się męczyć ze zbiorem. Przeorze i ma zielony nawóz, a dopłaty weźmie do siewu i do powierzchni uprawnej. To jest u nas szkoda.

Proszę pana, o to walczmy, żeby zmienić to, o czym mówił pan poseł Dolata i przedmówcy – żeby zmienić system dopłat. Chodzi o to, żeby rolnik wyprodukował i sprzedał nasiona albo niech wykaże, że je ma – że zebrał, a nie zorał. My sobie sami zżeramy własne dopłaty. Dopłaty są po to, żeby zwiększyć produkcję białka, a rolnicy się śmieją. Rolnik weźmie dopłaty, przyorze i nie bawi się w żadne strączki. Taka jest prawda. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Proszę o zabranie głosu. Proszę się przedstawić.

Przedstawiciel Stowarzyszenia Danube Soya, ekspert Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku i Roślin Białkowych Przemysław Gawlas:

Dzień dobry państwu. Przemysław Gawlas. Reprezentuję w Polsce Stowarzyszenie Danube Soya. Pan prof. Rutkowski już trochę mnie przedstawił.

Chciałem się odnieść do paru spraw, o których była mowa. Nasze stowarzyszenie wspiera w całej Europie, a szczególnie w Europie Środkowo-Wschodniej programy, które rozwijają uprawę, przetwórstwo i lokalne zużycie soi. Działamy w przeszło 15 krajach Europy; działamy m.in. we Francji i współpracujemy z Francją.

Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że o soi w Polsce można powiedzieć, iż jest też rodzimą rośliną białkową. Ta opinia jest tym bardziej uprawniona, że soja jest dołączona do nowego, wieloletniego programu. W poprzednim programie jej nie było, a w nowym programie soja już jest. Pan profesor chyba chciał o tym powiedzieć, ale już nie zdążył.

Proszę państwa, soję uprawia się w Europie. Na naszym kontynencie uprawiało się soję wcześniej niż w obu Amerykach. Nie mieliśmy później potrzeby uprawiania soi, więc zarzuciliśmy uprawę, a teraz wrócił temat bezpieczeństwa białkowego. W zeszłym roku w Europie wyprodukowano około 6 mln ton, a więc to już nie jest mało. Uprawa będzie się rozwijać, szczególnie jeżeli nasi sąsiedzi zza wschodniej granicy, czyli Ukraina, będzie szła w tym kierunku, w jakim szła w ostatnich latach. Tam jest największy wzrost uprawy soi w Europie.

Jeżeli mówimy o memorandum czy wchodzącym w życie przepisie dotyczącym zakazu importu, to musimy pamiętać o tym, że cała Europa importuje rocznie pomiędzy 5 a 7 mln ton niemodyfikowanej genetycznie śrutu sojowej. To nie jest temat, który nie istnieje, bo mówimy tylko o soi genetycznie modyfikowanej. Tak naprawdę nie jest tak, że w skali świata 95% soi to jest soja modyfikowana. A więc, odnośnie do memorandum, to nie do końca tak jest, że nie mamy skąd wziąć soi niemodyfikowanej. Jeżeli chcemy mieć taką soję, to musimy to zrobić z głową; ale na to trzeba mieć więcej czasu, nie można działać na ostatnią chwilę, bo wtedy na pewno się nie uda.

Jeżeli mówimy o wprowadzaniu działań rynkowych, to nawet pan prof. Rutkowski powiedział, że jest bardzo ważne, żeby ludzie mieli wybór. Mówiliśmy o tym. Jednym z większych problemów jest tzw. oznaczenie produktów, o czym mówią czy o co proszą różne ludzie w kampaniach społecznych, proszą różne organizacje związane z rolnictwem ekologicznym czy organizacje będące przeciwko organizmom modyfikowanym genetycznie. Chodzi o to, żeby oznaczyć produkt, który jest wolny od GMO, a dokładnie – wolny od paszy GMO. Oznakowanie mamy teoretycznie wszędzie, ale z wyjątkiem mięsa, choć niektóre firmy zaczynają już to robić. W momencie, kiedy na mięsie pojawi się taki napis, to rynek sam zdecyduje o tym, co będzie kupowane i jaką soję czy śrutę sojową będziemy importować do Polski.

Następny temat. Polska, a tak naprawdę zresztą cała UE, nie jest w stanie wyprodukować takiej ilości białka, jaka jest potrzebna. Będziemy skazani na import tak czy inaczej; importu nie unikniemy i o tym musimy pamiętać. Natomiast cele, które mamy wyznaczone czy w naszym polskim programie, czy w całej Europie, to jest pięćdziesięcioprocentowy poziom uzależnienia od importu. Wbrew pozorom jest bardzo dużo do zrobienia.

Mówiliśmy też o rozwoju upraw i dopłatach. Wrzucę jeszcze jeden mały kamyczek do ogródka. Jednym z istotnych czynników przy dopłatach był warunek, że nie można było dostać większej dopłaty niż do 75 ha. A mówimy o tym, że mamy dostarczać bobik czy łubin, czy nawet soję produkowaną w Polsce do przetwórci. W takim razie działamy wbrew logice, zabijamy logikę tak naprawdę, bo to duże gospodarstwa są w stanie wyprodukować jednolitej jakości duże ilości bobiku czy łubinu. Jeżeli duże gospodar-

stwa mają ograniczenie powierzchniowe do 75 ha, to jaka to jest konkurencja? Duże gospodarstwa nie są zainteresowane uprawą, bo po co uprawiać? Nie dostaną dopłat. Tak to wygląda w rzeczywistości.

To tyle z mojej strony. Jeszcze tylko powiem o jednej rzeczy, ponieważ wspomniano tutaj o śrucie rzepakowej. Temat ten ostatnio poruszano w Poznaniu, na forum Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku i Roślin Białkowych podczas Polagry. Mamy możliwość skarmiania w 50% śruty rzepakowej produkowanej w Polsce. Reszta jest eksportowana, ponieważ nasz przemysł nie jest w stanie niejako wrzucić tej śruty do mieszanek paszowych ze względu na strawność. Pan prof. Świącicki pokazał taki slajd, na którym rośliny wysokobiałkowe były określone jako mające zawartość białka od 22% do 44%. Rzepak też ma ponad 20%. Dlaczego nie prowadzi się badań nad obniżeniem ilości włókna w rzepaku, który jest powszechnie uprawiany? Rzepak jest u nas bardzo dobrze zadomowiony. Czemu nie wykorzystamy tego potencjału? To wszystko. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Kto jeszcze z państwa chce zabrać głos? Proszę bardzo. Proszę się przedstawić.

Prezes Polskiego Związku Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu Andrzej Danielak:

Dzień dobry. Nazywam się Andrzej Danielak, jestem przedstawicielem Polskiego Związku Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu.

Chciałbym przedstawić dwa problemy i prosić stronę zarówno parlamentarną, jak i rządową, o bardzo poważne podejście do obu problemów. Otóż 1 stycznia przyszłego roku mija termin pewnego *vacatio legis* zawartego w ustawie. Gdy ustawa zostanie wprowadzona w życie, to zostanie również wprowadzony gigantyczny kryzys w branży drobiarskiej, bowiem spowoduje to gwałtowną zwyżkę cen śruty sojowej niemodyfikowanej. Potwierdzeniem dla tej opinii może być zdarzenie z przeszłości; gdy wprowadzono zakaz stosowania mączek mięsno-kostnych w żywieniu zwierząt, to śruta sojowa zdrożała w ciągu jednego dnia o 100%. Spowodowało to wielomiesięczną czy wieloletnią sytuację kryzysową w branży drobiarskiej, bowiem mieliśmy o wiele droższą paszę, a tym samym byliśmy niekonkurencyjni.

Usłyszałem tutaj od strony rządowej, że nie wiadomo, co będzie dalej. Taka niepewność powoduje wielkie zaniepokojenie całej branży, bowiem nasza konkurencyjność jest w tej chwili bardzo duża, ale jest tak duża dlatego, że mamy tanią produkcję. O tym powiedział już jeden z profesorów. Gdy produkcja zdrożeje, to nasza konkurencyjność sprowadzi się być może do zera, a to spowoduje gigantyczny kryzys. Te 40% mięsa drobiowego, które trzeba wyeksportować z Polski przy stale rosnącej produkcji, spowoduje kryzys na niewyobrażalną skalę, ponieważ nie będzie można mięsa nigdzie ulokować.

Druga sprawa. Branża drobiarska zabiega od lat o możliwość przywrócenia w żywieniu zwierząt wspaniałego źródła białka o wielkiej wartości, w dodatku dostępnego w wielkich ilościach, jakim jest mączka mięsno-kostna. Mączka mięsno-kostna, stosowana krzyżowo, nikomu by nie przeszkadzała. To jest właściwy kierunek zabiegów, postulat do władz UE o to, aby przywrócono możliwość stosowania mączki mięsno-kostnej w żywieniu zwierząt. Poprawiłoby to zdecydowanie niedobór białka, które trzeba sprowadzać z zagranicy. To jest gigantyczny problem, a rozwiązanie, które w tej chwili jest przeze mnie postulowane, złagodziłby potencjalnie kryzysową sytuację, jaka może nastąpić od 1 stycznia 2017 r.

Jest to możliwe do zrobienia, bowiem już jest wprowadzona możliwość skarmiania mączkami mięsno-kostnymi w żywieniu ryb. W Unii Europejskiej są prowadzone różne prace, które pozwoliłyby identyfikować, czy białko pochodzi od ptactwa, czy od trzody chlewnej. Jednakże brak jest politycznej woli w wielu krajach Unii. To jest zadanie dla strony rządowej, żeby zabiegać o możliwość przywrócenia mączek dla lepszego zbilansowania białka. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Oczywiście, zajmiemy się tematem mączek. Proszę teraz pana o zabranie głosu.

Zastępca przewodniczącego Związku Zawodowego Rolników „Ojczyzna” Mariusz Gołębiowski:

Panie przewodniczący, szanowni państwo posłowie, panowie profesorowie, przedstawiciele instytutów i ministerstwa rolnictwa. Reprezentuję Związek Zawodowy Rolników „Ojczyzna”.

My, rolnicy, mamy takie wrażenie, że nikt nie chce się tego podjąć i wziąć odpowiedzialności za przygotowanie strategii działania na kilka lat. Stara „piętnastka” dawno opracowała dla swoich krajów strategię dotyczące pasz. Słyszymy, że chcą do nas eksportować pasze, które nie zawierają GMO. Bardzo słuszne są uwagi panów profesorów i instytutów, ale ministrowie odchodzą, wiceministrowie odchodzą, a urzędnicy, dyrektorzy i naczelnicy w ministerstwie rolnictwa zostają; zostają i podpowiadają nowym ministrom, jak to powinno być zrobione, a z tego nic nie wynika. Nic z tego nie wynika.

A więc bardzo bym prosił i my, rolnicy, prosilibyśmy, żeby ktoś zaczynał spinać uwagi i słuszne założenia profesorów i instytutów. To jak to jest – do tej pory nikt nie słyszał tego, o czym mówiły instytuty? Nikt nie słyszał tego, co przedstawiali profesorowie poprzednim ekipom, poprzednim rządów? Przecież to się nie dzieje od dzisiaj czy od wczoraj. Nie ma żadnej strategii działania. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Kto jeszcze chce zabrać głos? O, to za dużo. Zaczniemy po kolei, może od końca sali.

Członek Zarządu Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku i Roślin Białkowych Waldemar Michalak:

Szanowni państwo, nazywam się Waldemar Michalak, jestem z województwa kujawsko-pomorskiego. Reprezentuję Krajowe Zrzeszenie Producentów Rzepaku i Roślin Białkowych.

Chciałbym zwrócić uwagę właśnie na to, że dobrodziejstwem jest uprawa roślin strączkowych. W Zrzeszeniu odbywają się spotkania na ten temat z panami profesorami. To jest piękna sprawa, tylko rzecz w tym, żeby te pomysły wprowadzić w życie. Wiadomo, że mamy białko rodzime, ale są tu dwie kwestie, które nas interesują. Któryś z moich przedmówców, z panów posłów, powiedział, że byłby daleki od tego, żeby wprowadzać obowiązkowo... Nie, na spotkaniach z rolnikami mówi się, tak jak mówił prof. Jerzak – żeby wprowadzać ustawowo to „koło napędowe”. Zgadzam się z tym. Na spotkaniach mówi się, tak jak powiedział poseł Dolata – przepraszam, że pokazuję palcem – żeby zrobić tak, jak jest w przypadku rzepaku w biopaliwach, czyli wprowadzić rozwiązania obligatoryjne. Mówiliście państwo, że cztery firmy mają 50% rynku. Kto je zmusi?

Obiecywano zwiększoną dopłatę do uprawy roślin białkowych przez zazielenienie. A co z tego wyszło? Powiększyła się uprawa roślin strączkowych. W wyniku tego działania powstało duże nasycenie rynku nasionami i ich cena spadła. W rezultacie nie ma zbytu.

Jestem średnim rolnikiem. U nas, na Kujawach, nie ma „dużych” rolników. Ktoś powiedział, że tylko duże gospodarstwa powinny dostarczać strączkowe. Ktoś wrócił do historii, a sprawa jest pozamiatana – nie ma małych masarni i nie ma małych przetwórci pasz. Szanowni państwo, duże koncerny nie chcą słyszeć o naszych rodzimych produktach. Natomiast hodowli przyzagrodowych, takich hodowli, jakie były kiedyś, nie ma w ogóle. Właśnie ci mali rolnicy korzystali ze swoich pasz.

Musimy zacząć od tego, żeby zmusić, po prostu zmusić zachodnie koncerny, żeby dodawały jakiś procent rodzimych pasz, tak jak to jest przy biopaliwach. Może nie rodzimych, ale strączkowych. Inaczej nie dojdziemy do celu. Będziemy opowiadać, że zaczniemy zwiększać dopłaty, bo wtedy będzie się zwiększała uprawa. A przecież wywiad gospodarczy jest bardzo dobry i jeśli będzie na rynku więcej nasion roślin strączkowych, to nie będzie na nie zbytu albo będzie groszowa cena.

Proszę państwa, przecież rolników nie trzeba przekonywać, żeby coś siali. Nie jestem młodym rolnikiem. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nie było dopłat, ale była opłacalność uprawy grochu, peluski oraz bobiku. Taka uprawa się opłacała i rol-

nicy uprawiali te rośliny. Robił to mój ojciec, a później ja robiłem. Teraz musimy do tego wrócić.

Nie chcę przedłużać, panie przewodniczący. Bardzo przepraszam, ale trzeba byłoby od czegoś zacząć, żeby po prostu zmusić do dodawania roślin strączkowych. Bo jeżeli będziemy zabierać dopłaty z lucerny, z drobnonasiennych, a stosować do strączkowych, to niczego to nie da. Zwiększy się uprawa tylko w jednym roku. Tak było w roku minionym. Na terenie Polski jest teraz dużo nasion roślin strączkowych i nie ma co z nimi zrobić. Rolnicy mówią do mnie: „Jesteś w Zrzeszeniu Producentów Rzepaku i Roślin Białkowych, to pomóż mi i powiedz, gdzie mam to sprzedać”. A jeśli można sprzedać, to za grosze. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz'15):

Dziękuję bardzo. Jest już późno i nie możemy dłużej zajmować sali. Ogłaszam przerwę w obradach Komisji do jutra do godz. 10.00. Dziękuję bardzo.